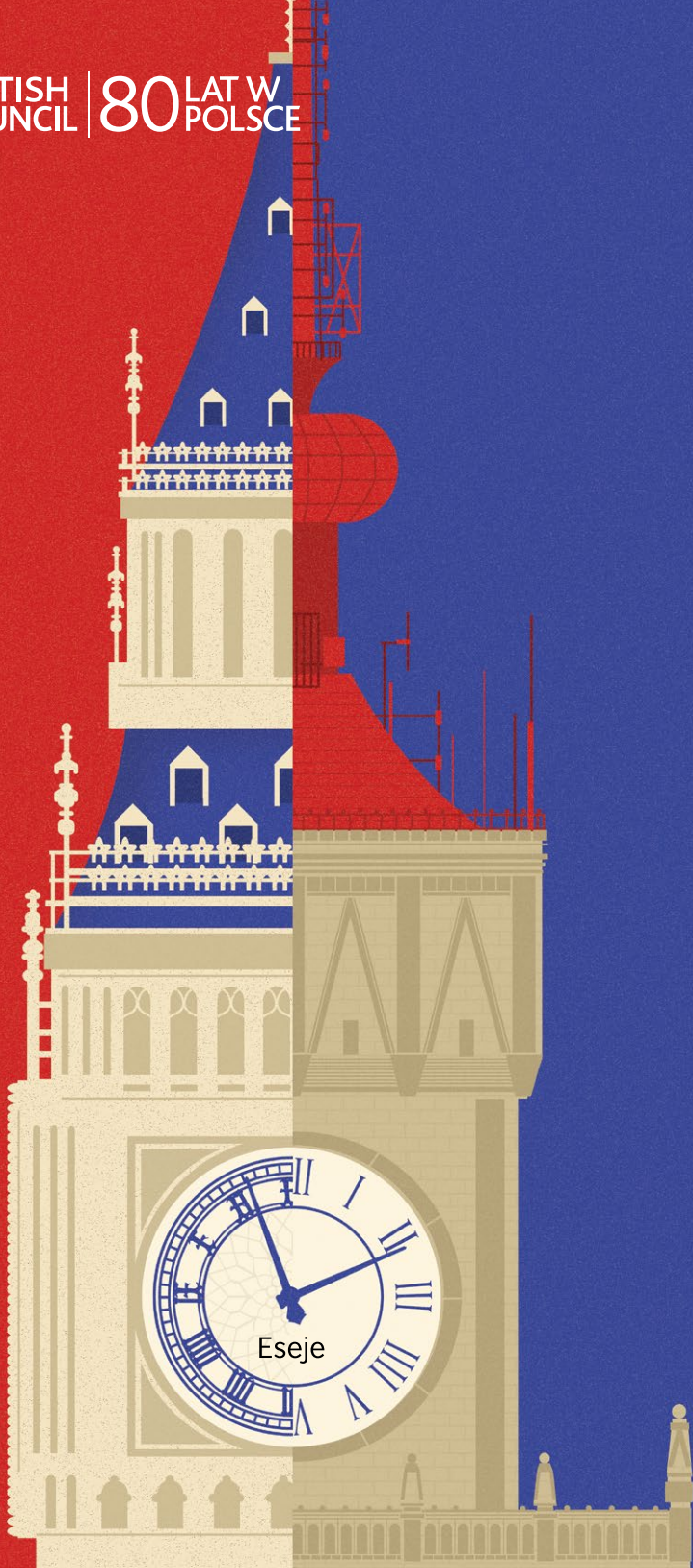
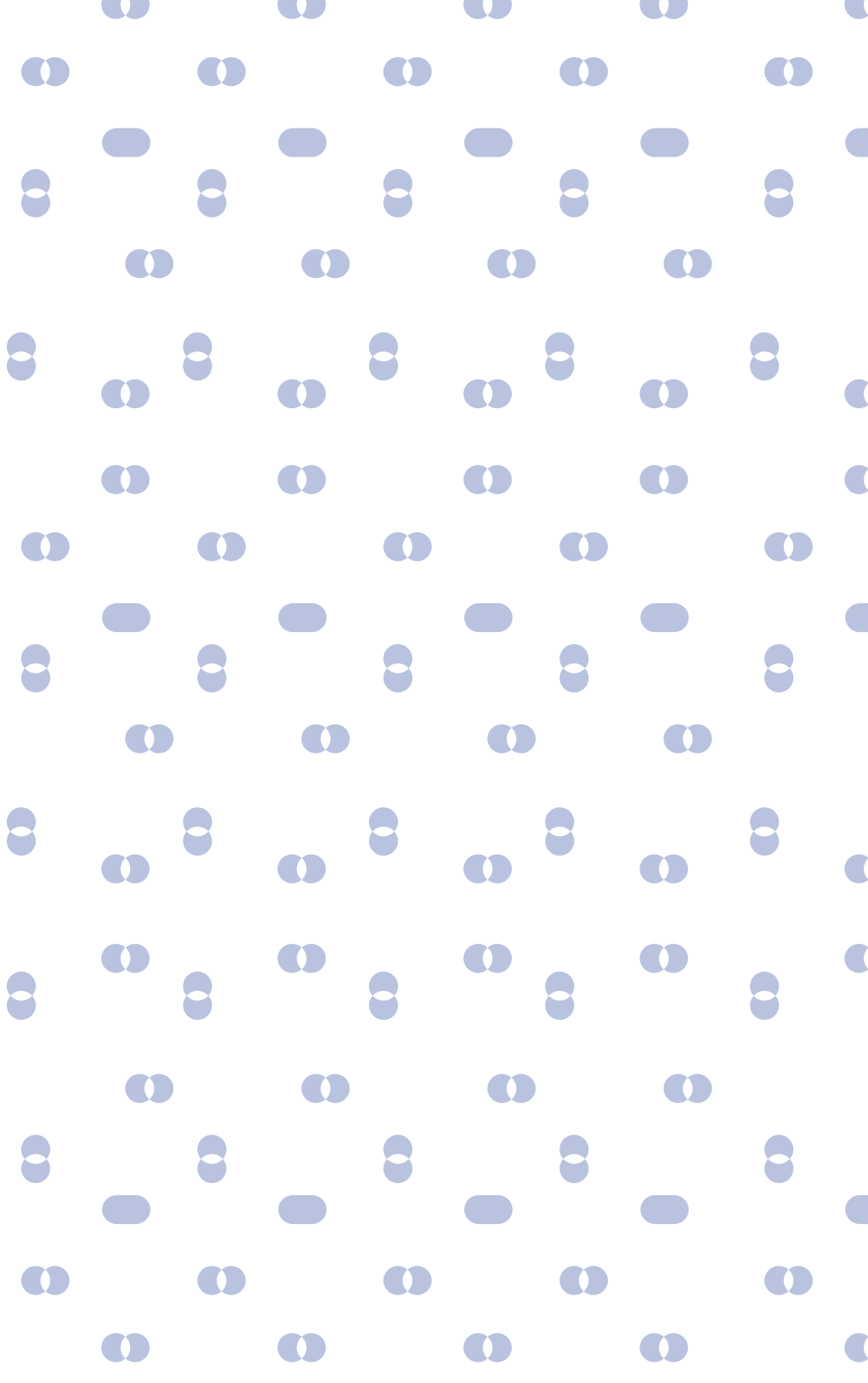


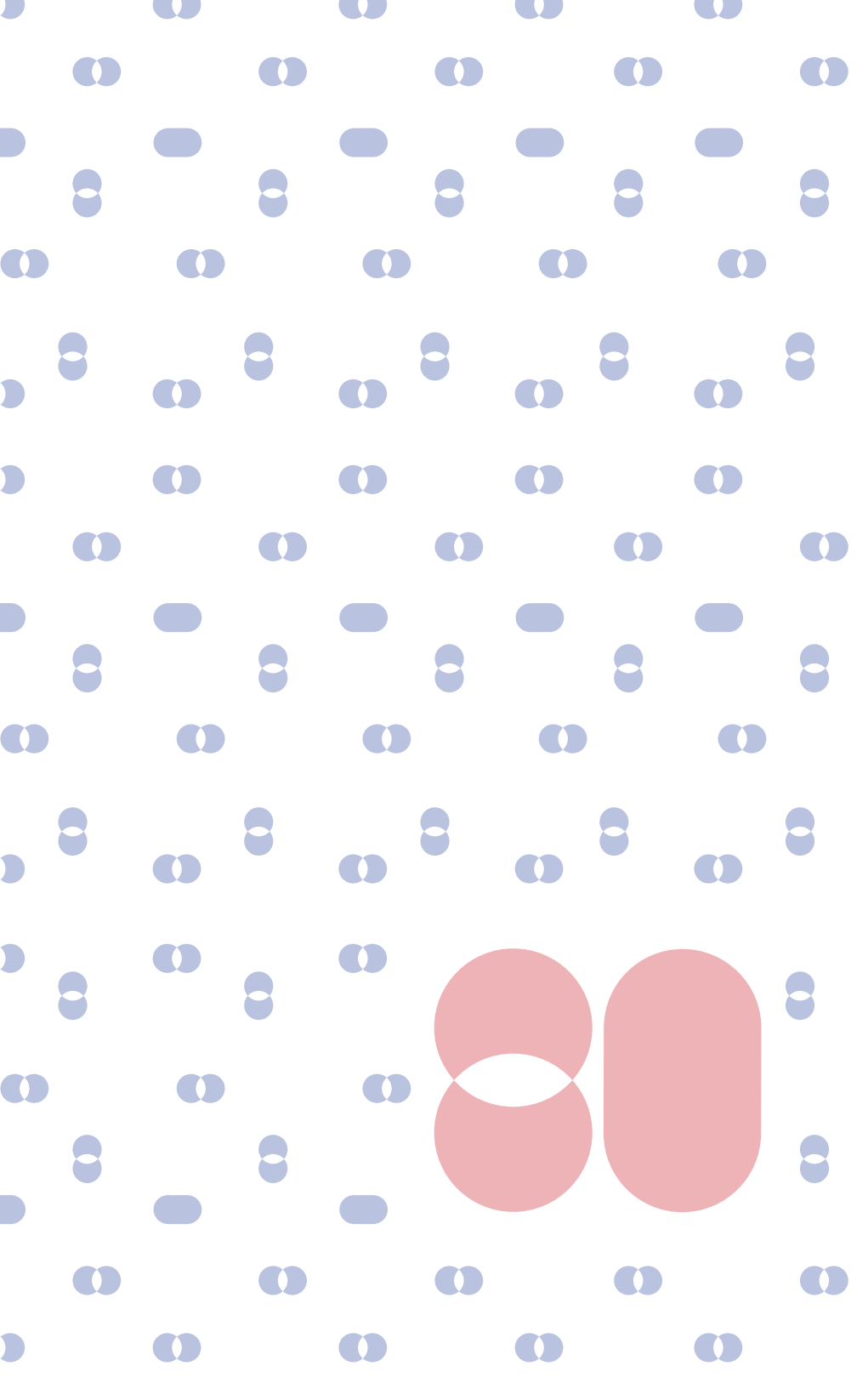


BRITISH
COUNCIL

80 LAT W
POLSCIE







O BRITISH COUNCIL

British Council jest instytucją reprezentującą Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej w zakresie współpracy kulturalnej i edukacyjnej. Tworzymy przyjazne, zbudowane na wiedzy porozumienie pomiędzy Wielką Brytanią i innymi krajami. Naszym celem jest wnoszenie pozytywnego wkładu w życie mieszkańców Wielkiej Brytanii oraz krajów, z którymi współpracujemy. Dlatego zajmujemy się tworzeniem nowych możliwości, budowaniem relacji i zaufania.

www.britishcouncil.org/organisation/policy-insight-research

 <https://twitter.com/InsightBritish>

British Council działa w Polsce od 1938 roku. W 2018 roku świętujemy 80 lat relacji kulturalnych i współpracy między Wielką Brytanią a Polską, realizując bogaty program wydarzeń.

www.britishcouncil.pl

Ilustracja okładkowa: © Dawid Ryski

Ponad granicami: Wielka Brytania – Polska

Wspólne sprawy, wspólne wyzwania

Eseje

SPIS TREŚCI

- 7 **Wstęp**
- 10 **Przemyślenia z okazji stulecia polskiej niepodległości**
Malcolm Rifkind
- 16 **Multikulturalizm i tożsamość w Wielkiej Brytanii i Polsce**
Stanley Bill
- 23 **Obywatelstwo – nominalne i prawdziwe**
Zbigniew A. Pełczyński
- 27 **Jaka przyszłość rysuje się przed polską branżą kultury i branżą
twórczą?**
Martin Smith
- 34 **Polscy naukowcy w Wielkiej Brytanii: „Keep calm and curie on”**
Joanna Bagniewska
- 41 **Kultura polska Szekspirem wzbogacona**
Marta Gibińska
- 50 **W obiektywie**
Michael Brooke
- 56 **Nasz problem z Europą**
Jacek Kucharczyk
- 62 **Dziedzictwo unii: Polska i Wielka Brytania**
Robert Frost
- 69 **Rola polskiej literatury w stosunkach polsko-brytyjskich**
Antonia Lloyd-Jones
- 75 **Nowa definicja „domu” – polska diaspora w Wielkiej Brytanii**
Jakub Krupa

WSTEP

SIMON GAMMELL

Dyrektor British Council w Polsce

British Council powstało w roku 1934, a jego bezpośrednim celem było przeciwstawienie się narracji faszystowskiej, która podówczas zyskiwała popularność w Europie. Instytuty miały być centrami dialogu kulturowego, reprezentować kulturę Wielkiej Brytanii, tradycje społeczeństwa otwartego, tolerancji, wolności słowa. Nasz pierwszy slogan brzmiał: „Prawda zwycięży”. Jedno z pierwszych zagranicznych biur powstało w Warszawie, otwarto je w roku 1938. W następnym roku musieliśmy się oczywiście wycofać, ale wróciliśmy w styczniu 1946 roku i od tamtej pory działamy w Polsce nieprzerwanie – w roku 2018 obchodzimy 80. rocznicę naszej obecności w Polsce.

Rola British Council zmieniała się wraz z historyczną podróżą Polski: od ostatnich dni II RP po dzień dzisiejszy, kiedy Polska jest prężną gospodarką Unii Europejskiej. W czasach komunizmu nasza biblioteka i centrum kulturalne w śródmieściu Warszawy, w Alejach Jerozolimskich, naprzeciwko Pałacu Kultury, zapewniały coś wyjątkowego: dostęp do zachodniej kultury, zachodnich idei, schronienie, gdzie ludzie mogli oddychać powietrzem intelektualnej wolności. Po wyzwoleniu w 1989 roku staraliśmy się pomagać w budowie liberalnej demokracji. Odkąd Polska wstąpiła do Unii Europejskiej w roku 2004, współpracujemy z różnymi partnerami, podtrzymujemy polsko-brytyjski dialog, wymianę kulturalną, tworzymy możliwości dla ludzi z obu krajów, budujemy atmosferę przyjacielskiej wymiany i wzajemnego zrozumienia.

W ostatnich latach, wraz ze wzrostem polskiej diaspory w Zjednoczonym Królestwie, historyczna współpraca między Polską a Wielką Brytanią weszła na nowy poziom zaangażowania. Pokazują to konsultacje międzyrządowe – w roku 2017 szefowie rządów oraz ministrowie obu krajów spotkali się w Londynie (16 listopada) i w Warszawie (17 grudnia). W czasach gwałtownych przemian i politycznej niestabilności, zarówno w Europie, jak i na całym świecie, konsultacje międzyrządowe tworzą ramy współpracy, przyjaźni i zaufania między naszymi krajami.

Zadaniem British Council było zawsze tworzenie przestrzeni wymiany wiedzy, wymiany idei, swobodnej dyskusji na rozmaite tematy. Taki jest też cel niniejszej publikacji – oraz wszystkiego, co robimy: nauczania angielskiego w naszej wspaniałej siedzibie przy ulicy Koszykowej (oraz naszych oddziałach w Krakowie i we Wrocławiu), wspierania współpracy artystycznej, tworzenia nowych możliwości międzynarodowej edukacji, współpracy z partnerami nad projektami dotyczącymi rozwoju społeczeństwa obywatelskiego.

Jest to także cel nowej, prześwieatnej inicjatywy, jaką jest Forum Belwederskie, przestrzeń otwartej debaty na „tematy bieżące”. Bardzo nas cieszy, że współpracujemy z Forum Belwederskim przy publikacji tego zbioru esejów. „Ponad granicami: Wielka Brytania – Polska. Wspólne sprawy, wspólne wyzwania” będzie stosownym wkładem w bilateralne stosunki między naszymi krajami w setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości.

Warszawa, kwiecień 2018

Przemyślenia z okazji stulecia polskiej niepodległości

SIR MALCOLM RIFKIND

Minister obrony (1992-1995) i minister spraw zagranicznych (1995-1997) Wielkiej Brytanii

Z ogromną przyjemnością piszę ten wstęp do zbioru esejów opublikowanych z okazji setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Ta ważna data zbiega się z osiemdziesiątą rocznicą obecności British Council w Polsce.

Wieloletnia współpraca i dialog między Polską a Wielką Brytanią weszły w nowy etap.

Pełnię funkcję brytyjskiego współprzewodniczącego Polsko-Brytyjskiego Forum Belwiderskiego, ciała ustanowionego w 2017 roku przez rządy Polski i Wielkiej Brytanii w celu jeszcze większego pogłębienia dialogu między Polakami i Brytyjczykami. Nazwa Forum pochodzi od warszawskiego Belwederu, w którym odbyło się nasze pierwsze posiedzenie.

Kiedy brytyjski rząd zaproponował mi stanowisko współprzewodniczącego Forum Belwiderskiego, nie zastanawiałem się długo.

Zdecydowałem się przyjąć tę ofertę częściowo z powodów rodzinnych. Matka mojej żony pochodziła z Łodzi, zaś ojciec urodził się w Krakowie i na początku drugiej wojny światowej służył w polskich siłach powietrznych.

Podjąłem tę decyzję także z powodów politycznych. Pierwszy raz odwiedziłem Polskę 3 listopada 1984 roku jako podsekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych. Był to dzień pogrzebu księdza Jerzego Popiełuszki zamordowanego przez SB za wspieranie polskiej wolności i niepodległościowego ruchu „Solidarność”.

Tamtego wieczoru razem z brytyjskim ambasadorem wmieszailiśmy się incognito w tłum wiernych zebrany w kościele św. Stanisława Kostki, gdzie właśnie pochowano księdza Popiełuskę. Wciąż pamiętam wielką polską flagę zwisającą z wieży kościoła, przeciętą tak, by układała się w znak „V”, znak zwycięstwa „Solidarności”. Następnego dnia w imieniu władz i obywateli Wielkiej Brytanii złożyłem na jego grobie wieniec.

Później tego samego dnia w brytyjskiej ambasadzie spotkałem się z przywódcami „Solidarności”: Tadeuszem Mazowieckim, Bronisławem Geremekiem i Januszem Onyszkiewiczem, którzy po odzyskaniu przez Polskę niezależności zostali – odpowiednio – premierem, ministrem spraw zagranicznych i ministrem obrony.

„Solidarność” była wówczas organizacją zdelegalizowaną. Komunistyczne władze generała Jaruzelskiego skrytykowały mnie z powodu tego spotkania, ale niewiele mogły zrobić, kiedy BBC poinformowało o nim Polaków i cały świat.

Następnego dnia razem z ambasadorem i moją żoną pojechaliśmy do Krakowa, po drodze odwiedzając Częstochowę i obraz Czarnej Madonny.

Od tamtej mrocznej epoki minęło wiele lat i Polska przeszła długą drogę. Jest teraz dumnym członkiem zarówno NATO, jak i Unii Europejskiej. Polsko-brytyjskie relacje są bliższe, niż były kiedyś. W grudniu 2017 roku premier Wielkiej Brytanii i premier Polski podpisali nowe porozumienie o współpracy w dziedzinie obronności.

*Stosunki polsko-brytyjskie
opierają się dziś na
konkretach, a nie tylko
na dobrej woli.*

Relacje między naszymi rządami i naszymi krajami nigdy nie były lepsze, ale szczególnie dumni możemy być z tego, że stosunki polsko-brytyjskie opierają się dziś na konkretach, a nie tylko na dobrej woli.

Dobre relacje między Brytyjczykami i Polakami, wzajemna empatia nie są niczym nowym. Choć nasze kraje znajdują się na przeciwległych krańcach Europy, w związku z czym aż do XX wieku nasza wspólna historia była dość ograniczona, od wielu pokoleń panują między nami życzliwość i wzajemny podziw dla swoich osiągnięć i aspiracji.

Nawet w XV wieku w Anglii i Szkocji dobrze znano Polskę i jej mieszkańców. Kiedy w latach 90. XX wieku odwiedziłem w Gdańsku Lecha Wałęsę, dowiedziałem się o Nowych Szkotach i Starych Szkotach, dzielnicach miasta, w których w czasach hanzeatyckich osiedlali się szkoccy kupcy.

W mrocznych latach XIX wieku Brytyjczycy doskonale rozumieli, jak niesprawiedliwe były rozbiory Polski i podejmowane przez zaborców próby zduszenia polskości.

Prawdziwa sympatia i przyjaźń rozwinęły się jednak w czasie drugiej wojny światowej, kiedy dziesiątki tysięcy Polaków znalazły schronienie w Wielkiej Brytanii, a wielu z nich – w tym mój teść – wstąpiło do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie albo do RAF, Królewskich Sił Lotniczych.

W tym samym czasie Polacy wnieśli nieoceniony wkład w działania kryptologiczne prowadzone w Bletchley Park, co pomogło nam wygrać bitwę o Atlantyk i przyspieszyć zakończenie wojny.

Odkąd Polska stała się członkiem Unii Europejskiej, Wielka Brytania ugościła setki tysięcy Polaków i Polek, którzy mają ogromny wpływ na nasze społeczeństwo i jego dobrobyt. Wielu z nich zapewne wróci do Polski, ale część postanowi zostać w Wielkiej Brytanii – dzięki ich obecności jesteśmy bogatsi.

Przyjaźń łącząca nas jest wielka, ale zawsze, w każdej relacji, oprócz osiągnięć są także problemy. Tak jest również w przypadku Polski i Wielkiej Brytanii.

Jednym z najważniejszych jest decyzja Brytyjczyków – wyrażona niewielką, ale jasną większością głosów – by opuścić Unię Europejską.

*Nawet w XV wieku w Anglii
i Szkocji dobrze znano
Polskę i jej mieszkańców.
Kiedy w latach 90.
XX wieku odwiedziłem
w Gdańsku Lecha
Wałęsę, dowiedziałem
się o Nowych Szkotach
i Starych Szkotach,
dzielnicach miasta,
w których w czasach
hanzeatyckich osiedlali się
szkoccy kupcy.*

Wielu Polakom decyzja ta musi wydawać się niezrozumiała, a także budzić głęboki niepokój. Choć i w Polsce nie brakuje eurosceptyków, nie ma tu chęci wychodzenia z Unii. Członkostwo w UE (i w NATO) było podstawą polskiej polityki zagranicznej po upadku komunizmu. Przynależność do Unii Europejskiej postrzega się w Polsce jako wzmocnienie bezpieczeństwa narodowego – od XVIII wieku Polska nigdy nie była bezpieczniejsza.

Rozumiemy te obawy. Gdyby Wielka Brytania wycierpiała tyle co Polska, utratę części niezależności wynikającą z członkostwa w Unii

Europejskiej zapewne również uznalibyśmy za niewielkie poświęcenie w porównaniu z korzyściami geopolitycznymi.

Wielka Brytania miała jednak wiele szczęścia w swojej historii. Od prawie tysiąca lat – od 1066 roku! – nikomu nie udało się nas najechać. Rządy prawa trwają niewzruszenie od XVII wieku. Duża część naszego społeczeństwa i naszych polityków nie widzi potrzeby rezygnacji z części naszej niezawisłości i nigdy nie pogodziła się ze wzrostem ponadnarodowości w kontrolowanej w Brukseli Unii Europejskiej.

Zbliżające się wyjście Wielkiej Brytanii z Unii nie powinno jednak przesadnie niepokoić Polski. Kiedy Theresa May mówi, że opuszczamy Unię, ale nie opuszczamy Europy, przemawia w imieniu wszystkich Brytyjczyków.

Żyjący w Wielkiej Brytanii Polacy – wraz z rodzinami – nadal będą mogli tu mieszkać, podobnie jak Brytyjczycy w Polsce. W nadchodzących latach przybędzie ich na Wyspy więcej, bowiem Wielka Brytania (samodzielnie decydując o swojej polityce migracyjnej, a nie wykonując polecenia Unii) nie zamierza zamykać drzwi przed imigrantami, którzy samą swoją obecnością wzmacniają społeczny i gospodarczy dobrobyt kraju.

***Brytyjskie zaangażowanie
w sprawę nie tylko
swojego bezpieczeństwa,
lecz także bezpieczeństwa
kontynentalnej Europy,
nie ulega zmianie.***

Brytyjskie zaangażowanie w sprawę nie tylko swojego bezpieczeństwa, lecz także bezpieczeństwa kontynentalnej Europy, nie ulega zmianie. To nie są czcze słowa.

Każdy, kto zna historię Europy ostatnich dwustu lat, wie, że Wielka Brytania

zawsze uważała swoje bezpieczeństwo i dobrobyt swoich obywateli za nierozdzielnie związane z bezpieczeństwem i dobrobytem Europy.

Sto pięćdziesiąt lat przed powstaniem Unii Europejskiej Wielka Brytania była jednym z przywódców sojuszu, który pokonał Napoleona pragnącego rozszerzyć swoje despotyczne rządy na cały kontynent.

Kiedy kajzer Wilhelm najechał Belgię w 1914 roku, Wielka Brytania wybrała wojnę z Niemcami, a nie neutralność, na którą liczył Berlin.

Także w 1939 roku, kiedy Hitler zaatakował Polskę, nazistowskie Niemcy znalazły się w stanie wojny z Wielką Brytanią. W przeciwieństwie do Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych Wielka Brytania stanęła w obronie europejskiej wolności, zanim sama stała się celem ataku.

Nasz ostatni traktat obronny z Polską, nasze wsparcie wojskowe dla krajów bałtyckich świadczą o tym, że z punktu widzenia bezpieczeństwa Wielkiej Brytanii państwa Europy Środkowej są dziś równie ważne jak nasi starzy sojusznicy w Europie Zachodniej.

Problemy w stosunkach polsko-brytyjskich nie biorą się dziś tylko z naszej decyzji, by opuścić Unię Europejską.

Jak wiele innych europejskich krajów jesteśmy zaniepokojeni częścią ostatnich wypowiedzi oraz inicjatyw politycznych w Polsce i na Węgrzech. Szczególnie reformę sądownictwa przedstawia się jako zagrożenie dla rządów prawa, ryzyko, że niezależne sądownictwo w przyszłości stanie się obiektem politycznej ingerencji.

Jest niezwykle ważne, by polski rząd uspokoił swoich przyjaciół w całej Europie (zarówno słowem, jak i czynami), że działania te nie wynikają ze złej woli i że przywiązanie do rządów prawa będzie w Polsce równie istotne jak w Wielkiej Brytanii, Francji czy Niemczech.

Rządy prawa nie są, rzecz jasna, tym samym co rządy z użyciem prawa. Autokratyczne rządy w Moskwie czy Pekinie używają systemu prawnego do narzucania swojej władzy i uciszania opozycji. Rządy prawa wymagają, by premierzy i ministrowie podlegali niezależnym sędziom tak samo jak zwykli obywatele. Jest to fundamentalna zasada wszystkich europejskich demokracji, zarówno tych należących do Unii Europejskiej, jak i nienależących.

Należy także wspomnieć o kwestiach społecznych i obyczajowych. Opinia publiczna nie tylko w Polsce, ale też na Węgrzech, w Czechach i innych państwach Europy Środkowej jest znacznie bardziej konserwatywna niż w Europie Zachodniej – dotyczy to szczególnie homoseksualizmu i małżeństw jednoosobowych.

Zarówno w Europie Zachodniej, jak i Środkowej musimy szanować różnorodność kulturowych wartości. Stopień liberalizacji musi być elementem debaty w każdym kraju, jednak niektóre zmiany są nieuchronne. Irlandia, do niedawna równie konserwatywna i religijna jak Polska, przeszła w tych kwestiach transformację. Wydaje się wszakże, że w najbliższej przyszłości Polska raczej nie zechce zmienić się aż tak bardzo.

Na Forum Belwederskim omawiamy te różnice w dojrzały i odpowiedzialny sposób. Nasze drugie posiedzenie zatytułowane jest „Wielka Brytania i Polska w zmieniającej się Europie: zbliżanie się czy oddalanie?”. Być może Polska i Wielka Brytania będą przewodniczyć debacie na powyższe tematy, tak ważne dla naszej cywilizacji.

Eseje w tym zbiorze powstały z okazji setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Rocznicę są ważne. Kiedy Winston Churchill skończył osiemdziesiąt lat, jego oficjalny fotograf wyraził nadzieję, że będzie mógł zrobić mu zdjęcie także w setne urodziny, na co Churchill odparł: „Nie widzę przeszkód. Wygląda pan na całkiem zdrowego”.

Z mojej perspektywy polsko-brytyjskie relacje wyglądają na całkiem zdrowe. Niech taki stan rzeczy trwa.

Multikulturalizm i tożsamość w Wielkiej Brytanii i Polsce

DR STANLEY BILL

Wykładowca na wydziale polonistyki Uniwersytetu Cambridge. Zajmuje się głównie polską literaturą i kulturą XX wieku

Świat bez przerwy się zmienia, ludzie ciągle się przemieszczają. W 2018 roku mija sto lat od zakończenia pierwszej wojny światowej i odzyskania przez Polskę niepodległości. Kształt europejskiej współpracy ulega przemianom, a nowe fale migracji to jednocześnie wyzwania i możliwości. W Wielkiej Brytanii mieszka dziś ponad milion Polaków. Co najmniej tyle samo Ukraińców wyemigrowało za pracę do Polski. Miliony uchodźców zbiegły do Europy przed wojną i niestabilną sytuacją w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie. Część owych migracji przyczyniła się do wzrostu niepokoju oraz zintensyfikowania debaty na temat tożsamości narodowej, multikulturalizmu i suwerenności

Dzisiejsza Wielka Brytania jest krajem wielokulturowym, podczas gdy Polska należy do najbardziej homogenicznych kulturowo i etnicznie państw Europy. Jest to jednak sytuacja stosunkowo nowa.

– zarówno na Wyspach Brytyjskich, jak i w Polsce. Wielka Brytania odwraca się plecami do prawie półwiecza europejskiej integracji, także za sprawą obaw przed imigrantami. W stosunkach Polski z Europą może nastąpić poważny kryzys, po części z powodu stanowczego sprzeciwu polskiego rządu w sprawie przyjmowania uchodźców ze świata muzułmańskiego.

Dzisiejsza Wielka Brytania jest krajem wielokulturowym, podczas gdy Polska

należy do najbardziej homogenicznych kulturowo i etnicznie państw Europy. Jest to jednak sytuacja stosunkowo nowa. Polska, która w 1918 roku wyrosła z ruin trzech imperiów: rosyjskiego, niemieckiego i austro-węgierskiego, była krajem wieloetnicznym, wielokulturowym, wielojęzycznym i wielowyznaniowym. Niemal jedna trzecia obywateli Polski należała do jakiejś mniejszości: ukraińskiej, białoruskiej, żydowskiej, litewskiej, niemieckiej. Polska była bardziej zróżnicowanym krajem nie tylko niż Wielka Brytania ówczesna, ale też dzisiejsza. Ponad

80 procent mieszkańców Zjednoczonego Królestwa wciąż określa się mianem „białych Brytyjczyków”. Co stało się z tą wielokulturową Polską i jak powstała wielokulturowa Wielka Brytania? Krótko mówiąc, oba te procesy, choć rozbieżne, ściśle łączyły się z historycznymi kaprysami imperializmów.

Polską różnorodność zniszczyła w latach 1939-1945 agresja dwóch imperialistycznych mocarstw. Nazistowskie Niemcy wymordowały większość żydowskiej ludności Polski oraz miliony obywateli polskich nieżydowskiego pochodzenia. Po wojnie Związek Radziecki wytyczył Polsce nowe granice, odbierając jej tereny zamieszkane głównie przez Ukraińców, Białorusinów i Litwinów oraz przesiedlając rzesze ludzi, w tym wielu Niemców. Z niewielkiej liczby ocalałych Żydów tysiące musiały opuścić Polskę w marcu 1968 roku, po kampanii „antysyjonistycznej” rozpętanej przez nacjonalistyczne skrzydło PZPR. Powstały w ten sposób kraj stał się niemal całkowicie jednolity etnicznie – przede wszystkim w wyniku działalności obu imperializmów, niemieckiego i radzieckiego, które przyniosły Polsce zniszczenie i transformację.

Podczas gdy zewnętrzne decyzje imperialistycznych mocarstw narzuciły Polsce homogeniczność, Wielka Brytania stała się różnorodna w wyniku upadku imperium oraz późniejszej integracji z Unią Europejską.

Brytyjska wielokulturowość jest z kolei wynikiem dezintegracji rodzimego projektu imperialnego. W 1939 roku Żydzi byli największą mniejszością Wielkiej Brytanii i stanowili niecały procent społeczeństwa. Po 1945 roku, kiedy upadło imperium kolonialne, oblicze kraju zmieniły fale imigrantów z dawnych posiadłości brytyjskich w Azji Południowej, na Karaibach i w Afryce.

Później, po przyjęciu w 2004 roku do Unii Europejskiej państw Europy Wschodniej i Środkowej, do przybyszów z Hiszpanii, Włoch, Portugalii, Grecji dołączyła nowa fala migrantów, przede wszystkim z Polski. Podczas gdy zewnętrzne decyzje imperialistycznych mocarstw narzuciły Polsce homogeniczność, Wielka Brytania stała się różnorodna w wyniku upadku imperium oraz późniejszej integracji z Unią Europejską.

Te porównania mają oczywiście swoje granice. Międzywojenny polski „multikulturalizm” bardzo różnił się od dzisiejszego multikulturalizmu Wielkiej Brytanii. Na „mniejszości narodowe” II RP nie składali się nowi imigranci, ale rodzime grupy, które od stuleci zamieszkiwały te same terytoria i w 1918 roku po prostu zostały obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej. Z tej perspektywy ukraińskie i żydowskie

mniejszości międzywojennej Polski nie różniły się od mniejszości walijskiej czy szkockiej, dzięki którym Wielka Brytania była znacznie mniej homogenicznym krajem, niż sugerowałaby to duża kategoria „białych Brytyjczyków”. Obecny multikulturalizm Wielkiej Brytanii jest skutkiem migracji na wielką skalę grup etnicznych, które nigdy wcześniej nie zamieszkiwały Wysp w dużych ilościach. Międzywojenna Polska nie doświadczyła podobnego zjawiska – masowego napływu ludności spoza swoich granic.

W Wielkiej Brytanii toczą się dziś zacięte debaty na temat integracji mniejszości etnicznych i religijnych oraz brytyjskiej tożsamości per se. W międzywojennej Polsce także trwał dramatyczny konflikt między rozbieżnymi wizjami polskiej tożsamości.

Mimo tych istotnych różnic podobieństwa między tymi dwoma wielokulturowymi kontekstami są uderzające. W Wielkiej Brytanii toczą się dziś zacięte debaty na temat integracji mniejszości etnicznych i religijnych oraz brytyjskiej tożsamości *per se*. W międzywojennej Polsce także trwał dramatyczny konflikt między rozbieżnymi wizjami polskiej tożsamości. Z jednej strony marszałek Józef Piłsudski symbolizował koncepcję inkluzywną, zakładającą, że członkowie mniejszości narodowych

mogą dochować wierności swoim korzeniom i odmiennym tradycjom kulturowym, a zarazem być lojalnymi obywatelami Rzeczypospolitej. Z drugiej strony nacjonalistyczny integralizm pod wodzą Romana Dmowskiego głosił, że różnorodność osłabia państwo, a tożsamość narodowa powinna być zdefiniowana wąsko. Wojenna katastrofa sprawiła, że wizja Dmowskiego zrealizowała się ostatecznie w postaci monoetnicznej powojennej Polski.

Referendum w sprawie wyjścia z Unii Europejskiej sprawiło, że brytyjskie spory na temat multikulturalizmu i migracji weszły w nową fazę. Do zwycięstwa obozu brexitu przyczyniło się zaniepokojenie bezprecedensowo wysoką imigracją. Dla niektórych zwolenników wyjścia z UE ów lęk przynajmniej częściowo wiązał się z poczuciem, że pogarszają się perspektywy ekonomiczne i zarobkowe, maleje jakość usług publicznych, demokracja bezpośrednia kuleje, zagrożona jest narodowa suwerenność. Głos za opuszczeniem Unii był głosem za „odzyskaniem kontroli” nad prawodawstwem i granicami kraju. Wynik referendum natychmiast przyniósł gwałtowny wzrost przestępstw z nienawiści popełnianych na Polakach i przedstawicielach innych

mniejszości. Równocześnie za sprawą ataków terrorystycznych wzrosły napięcia między większością społeczeństwa a muzułmańską mniejszością. Brytyjski multikulturalizm wciąż funkcjonuje dobrze, ale potrzebne jest jego ciągłe analizowanie i debata na ten temat.

Podczas gdy wielokulturowa Wielka Brytania doświadcza tych wstrząsów i zmian, Polska debatuje o widmie nieistniejącej wielokulturowości. Obecny rząd, odkąd przejął władzę w 2015 roku, odmawia przyjęcia około 6 tysięcy muzułmańskich uchodźców przydzielonych Polsce w ramach uzgodnionego przez Unię systemu kwotowego. Aby wyjaśnić swój sprzeciw, ministrowie polskiego rządu powoływali się na rzekomą klęskę multikulturalizmu w Europie Zachodniej, wskazując na ataki terrorystyczne i rzekomą niezdolność muzułmańskich imigrantów do zintegrowania się ze społeczeństwem. W tym kontekście polski rząd twierdzi, że chroni swoich obywateli zarówno przed bezpośrednim zagrożeniem, jak i niedziałającym modelem społecznym. Badania opinii publicznej konsekwentnie pokazują, że przeważająca większość Polaków zdecydowanie popiera postawę rządu. Niepokój społeczny podsyca nieroztropna antyimigrancka retoryka, którą posługują się państwowe media oraz ważni członkowie partii rządzącej.

Polacy obawiają się muzułmańskich imigrantów z wielu powodów. Ataki terrorystyczne w Europie Zachodniej oraz obrazy mas uchodźców bez wątpienia musiały zrobić wielkie wrażenie. Jednocześnie ta emocjonalna reakcja opiera się najprawdopodobniej na względnej homogeniczności dzisiejszej Polski. Wielu Polaków po prostu nie zetknęło się z wielokulturowością i nie miało do czynienia z muzułmanami. Badania przeprowadzone przez Pew Research w całej Europie pokazują, że antymuzułmańskie nastroje najsilniejsze są w krajach, w których wcale nie mieszka wielu wyznawców islamu. Negatywne uczucia wobec muzułmanów żywi mniejszość Brytyjczyków, Francuzów i Niemców, ale większość Polaków i Węgrów.

Odkąd po upadku komunizmu w roku 1989 Polska stała się jedną z europejskich demokracji, otworzyła się w kwestiach kultury. Po dziesięcioleciach ograniczonego kontaktu ze światem niekomunistycznym polski rynek zalały nowe towary i nowe idee. Wielu Polaków skorzystało z okazji – podróżują, żyją, pracują w wielokulturowych krajach, takich jak Wielka Brytania, zyskując doświadczenie, poznają nowe kultury i zróżnicowane środowiska. Mimo to kiedy Polska weszła do Unii Europejskiej, nie była krajem zróżnicowanym. Dodatkowo polskie władze nie promowały multikulturalizmu ani nie uczyły tolerancyjnego podejścia do kulturowej różnorodności.

Dzisiejszy europejski multikulturalizm jest ideologią związaną ze szczególnym momentem historycznym. W postimperialnych warunkach narodziła się nowa rzeczywistość społeczna:

pluralizm etniczny (w różnych wariantach) oraz rozwój globalizacji i ekonomicznego neoliberalizmu. Kraje Europy Zachodniej przyjmowały imigrantów z różnych części świata, ale szczególnie ze swoich dawnych kolonii, w dużej mierze dlatego, że ich gospodarkom brakowało rąk do pracy. Wielka Brytania przyjęła obywateli Indii, Pakistanu, Jamajki. Marokańscy i Algierczycy przybywali do Francji, gdzie oficjalna polityka opierała się na asymilacji, nie multikulturalizmie. Niemcy zaprosiły *gastarbeiterów* z Turcji i Bałkanów. Wielu tych nowych przybyszów zostało. Społeczeństwa Europy Zachodniej zmieniły się i by zachować spójność społeczną, konieczne stało się wypracowanie nowych sposobów pojmowania tożsamości narodowej, wykraczających poza większościowe grupy etniczne. W Wielkiej Brytanii odpowiedzią była oficjalna polityka „państwowego multikulturalizmu”. Koncepcja „brytyjskości” została rozszerzona, by objąć całą gamę tradycji kulturowych. Do pewnego stopnia proces ten rozwijał się organicznie, wraz z postępującą integracją nowych grup, ale napędzały go również odgórne inicjatywy rządowe i programy edukacyjne.

Europejski multikulturalizm – w szerokim sensie – jest szczególnym wytworem postimperialnego, zglobalizowanego, neoliberalnego świata, z którego Polska była pierwotnie wykluczona. Polska Rzeczpospolita Ludowa tylko w minimalnym stopniu była zintegrowana z globalnym przepływem pracowników, kapitału, liberalnych idei. Polska nie miała ani imperium, ani posiadłości kolonialnych. W okresie poprzedzającym wejście do Unii Europejskiej w 2004 roku nastąpiła liberalizacja polskiej gospodarki i polskiej kultury. Tuż po tym historycznym osiągnięciu fundamentami Europy zatrzęsł światowy kryzys gospodarczy 2008 roku, grecki kryzys zadłużeniowy, a wreszcie referendum w sprawie brexitu. Równocześnie w Europie Zachodniej coraz wyraźniejsze stały się głosy przeciw etnicznej pluralizmowi – szczególnie przeciw imigrantom ze świata muzułmańskiego. W latach 2010 i 2011 Angela Merkel, David Cameron i Nicolas Sarkozy niezależnie od siebie stwierdzili, że „państwowy multikulturalizm” poniósł klęskę. Obawy sięgnęły zenitu wraz z ostatnim kryzysem uchodźczym i serią ataków terrorystycznych dokonanych przez islamskich ekstremistów, którzy w większości wychowali się w Europie.

Dokładny związek między kulturowym niezadowoleniem i czynnikami ekonomicznymi jest skomplikowany i nie do końca jasny. Liberalny konsensus polityczny oraz neoliberalny porządek gospodarczy niewątpliwie doświadczają wstrząsów w całej Europie. Poczucie politycznego i ekonomicznego wykluczenia, odczuwane przez część brytyjskiego społeczeństwa, złączyło się z poczuciem kulturowego wyobcowania, dając w rezultacie referendum w sprawie brexitu. Równocześnie Polacy zaobserwowali, że osłabła wspólnota wartości i celów gospodarczych, do której dopiero co przystąpili. W obliczu greckiego kryzysu większość Polaków nie chce już przyjęcia

euro. Wyzwania, przed jakimi stoją dziś w Europie Zachodniej idee multikulturalizmu i pluralizmu, sprawiły, że w Polsce – gdzie dopiero zaczęto przyjmować te koncepcje i adaptować je do istniejących, monoetnicznych warunków – zaczęto na nie patrzeć podejrzliwie. Rezultat był znany: lękliwy odwrót od tego, co nieznane, od „obcego”, mimo iż papież Franciszek i część polskich biskupów wezwali ten w dużej części katolicki kraj do okazania chrześcijańskiego miłosierdzia i przyjęcia uchodźców.

Jaka przyszłość czeka zatem multikulturalizm i tożsamość narodową w obydwu krajach? W Zjednoczonym Królestwie będą się toczyć poważne debaty na temat integracji, ale wielokulturowa tożsamość kraju pozostanie faktem społecznym. Tymczasem homogeniczna Polska stoi w obliczu kluczowych problemów – niedoboru pracowników i pogłębiającego się kryzysu demograficznego. Bez znaczącej imigracji populacja zacznie kurczyć się szybciej, i to mimo hojnej redystrybucji, która ma stymulować przyrost naturalny. Póki co odpowiedzią jest ponad milion Ukraińców, którzy zapełnili lukę na rynku pracy, przyczyniając się do imponującego wzrostu polskiej gospodarki. Z czasem, wraz ze wzrostem atrakcyjności i zamożności Polski, miejsca Ukraińców zajmą imigranci z innych części świata.

Jeśli – a raczej kiedy – nowi imigranci zaczną przybywać licznie, Polacy będą musieli zdecydować, jak przededefiniować swoją tożsamość narodową, dziś często opartą na podobieństwie kulturowym i etnicznym. Odkryją, że ich własna historia oferuje różnorodne, inkluzywne modele polskości. Od złotego okresu Rzeczypospolitej Obojga Narodów w XVI wieku po ideały Józefa Piłsudskiego w latach 20. XX wieku koncepcja polskości bardzo często łączyła się nie z konkretną tożsamością etniczną czy religijną, ale z przywiązaniem do wspólnych wartości obywatelskich. Polska – może nawet bardziej niż Wielka Brytania – ma głęboką, definiującą tradycję pluralizmu i tolerancji. Wraz ze wzrostem potęgi politycznej i gospodarczej Polski w Europie bez Wielkiej Brytanii ewolucja postaw Polaków wobec wartości liberalnych ukształtuje przyszłość tych wartości – i samej Polski.

Obywatelstwo

- nominalne i prawdziwe

DR ZBIGNIEW A. PEŁCZYŃSKI, OBE Odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, emerytowany profesor filozofii polityki Pembroke College Uniwersytetu Oksfordzkiego

Obywatelom danego kraju zostajesz, jeśli spełnisz określone warunki (wiek, okres zamieszkiwania etc.). Obywatel demokracji zostajesz, kiedy jego instytucje pozwalają ci głosować w wyborach i korzystać z praw, dzięki którym wywierasz wpływ na funkcjonowanie państwa. Ale to jedynie minimum, by poczuć się obywatelem. Kluczowymi dodatkami są zdolności, motyw, postawa i podstawowy know-how. Nie zostaje się piłkarzem tylko poprzez zapisanie się do klubu. Potrzeba również zestawu umiejętności, które pozwalają wyjść na boisko i kopnąć piłkę w trakcie zorganizowanego przez klub meczu.

W praktyce te rzeczy gwarantują obywatelowi nominalnemu funkcjonowanie w ramach systemu politycznego jako obywatel prawdziwy. Obywatel demokracji wpływa na funkcjonowanie władzy na rozmaite sposoby: działając w stowarzyszeniach i organizacjach, czytając poważne gazety, omawiając ich zawartość z innymi, pisząc listy do swoich reprezentantów, chodząc na spotkania polityczne, przekazując pieniądze na cele polityczne itd. Ta sfera – między ściśle prywatnym (rodzina i przyjaciele) albo komercyjnym (obliczonym na zysk) z jednej strony a aktywnością niebezpośrednio związaną z państwem lub władzą z drugiej – nazywana jest społeczeństwem obywatelskim. Choć wypełniają funkcje państwa, aktywności te są ściśle pozarządowe i dlatego tradycyjnie nazywa się je NGO, organizacjami pozarządowymi.

W Wielkiej Brytanii sektor pozarządowy (obejmujący wszystkie powyższe aktywności) jest szczególnie dobrze rozwinięty. Około 47 procent Brytyjczyków udziela się w nim regularnie (przynajmniej raz w miesiącu), zaś blisko jedna trzecia działa obywatelsko raz do roku. Około trzech czwartych Brytyjczyków co miesiąc oddaje pieniądze na cel charytatywny (Cabinet Office Community Life Survey, 2015-2016). Taka działalność, która zaczyna się często w bardzo młodym wieku, stanowi ważny wstęp do obywatelstwa politycznego.

*W starej i dobrze
funkcjonującej
demokracji, takiej jak
Wielka Brytania, to skala
i stopień zaangażowania
społeczeństwa
obywatelskiego
gwarantują zdrowe
funkcjonowanie organów
politycznych.*

Mówiąc ogólnie, inicjatywy społeczeństwa obywatelskiego wspierają i uzupełniają wąsko rozumianą sferę działalności politycznej. Stanowią również źródło krytyki władzy, nowych pomysłów, które rząd może zacząć realizować. Wypracowane przez społeczeństwo obywatelskie rozwiązania w dziedzinie ubezpieczeń, edukacji, kultury, często stają się programami państwowymi, i to z wielkim pożytkiem dla społeczeństwa.

To działalność brytyjskich sufrażetek, rozpoczęta przed ponad stu laty, doprowadziła do uzyskania przez kobiety w Wielkiej Brytanii pełni praw obywatelskich na początku XX wieku. W starej i dobrze funkcjonującej demokracji, takiej jak Wielka Brytania, to skala i stopień zaangażowania społeczeństwa obywatelskiego gwarantują zdrowe funkcjonowanie organów politycznych.

W Polsce zagadnienie społeczeństwa obywatelskiego zyskało fundamentalne znaczenie po upadku komunizmu i w okresie transformacji. W tych krajach, gdzie partia komunistyczna kontrolowała cały aparat państwowy, nie było miejsca na działalność niezależną, autonomiczną (z wyjątkiem może instytucji religijnych). Kiedy upadł komunizm, za sprawą parlamentarnego ustawodawstwa czy przepisów konstytucji, miliony ludzi w jednej chwili stały się nominalnymi obywatelami. Jak byli jednak przygotowani do korzystania ze swoich praw obywatelskich?

Odpowiedź brzmi: bardzo słabo. Zmieniło się to dopiero wtedy, kiedy władzę komunistyczną zastąpiły nowe władze, przywiązane do wartości demokratycznych i liberalnych.

Zrozumiałem to, kiedy zacząłem się angażować w sprawy polskie pod koniec istnienia PRL. Zasugerowano mi, bym spróbował przenieść na grunt polski doświadczenia brytyjskie, które obserwowałem, analizowałem i o których uczyłem od lat 40. XX wieku. Przetestowałem to w roku 1988, kiedy inaugurowałem system stypendialny Oxford Hospitality Scheme, skopiowany potem w Cambridge przez George'a Gömöriego (Węgry wykładającego w Cambridge literaturę polską). Przez blisko dziesięć lat program krótkich wizyt studyjnych na obu starych uczelniach dał szansę ponad tysiącowi Polaków wybranych

nie przez oficjalne instytucje polskiego państwa, ale niezależnie, przez wykładowców uniwersyteckich. Polacy ci dostali szansę, by odetchnąć świeżym powietrzem Zachodu i skorzystać z ogromnych możliwości, jakie oferuje brytyjska uczelnia.

W tworzeniu i prowadzeniu tych programów ważną rolę odegrało British Council, fundujące gościom niewielkie granty na wydatki osobiste. Kiedy po upadku komunizmu powstał nowy rząd, sfera wolności gwałtownie się powiększyła, aż wreszcie wypełniło ją multum nowych instytucji społeczeństwa obywatelskiego. Skorzystałem z tego i w 1994 roku założyłem w Warszawie Szkołę dla Młodych Liderów (obecnie Fundacja „Szkoła Liderów”). Jej rolą jest szkolenie kadry liderów politycznych i społecznych. Wśród osób, które ją ukończyły, są ministrowie, posłowie, lokalni politycy, działacze NGO. Doświadczenie studentów wzbogacają odwiedziny absolwentów oraz zastosowanie brytyjskich wzorców nauczania.

Po pierwszym wybuchu rozwój społeczeństwa obywatelskiego w Polsce zwolnił. Przyczyniły się do tego tradycyjny etatyzm oraz dynamicznie rozwijający się sektor komercyjny. Uważam jednak, że polskie elity intelektualne, polityczne i biznesowe w niewystarczającym stopniu rozumiały, jakie znaczenie dla demokratycznego państwa ma społeczeństwo obywatelskie. Być może nowe pokolenie Polaków, którzy po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej podjęli studia na brytyjskich uczelniach, podejrze do tego zagadnienia inaczej.

Jaka przyszłość rysuje się
przed polską branżą kultury
i branżą twórczą?

DR MARTIN SMITH

Specjalny doradca brytyjskiej
Ingenious Group, wizytujący
profesor Creative Industries,
Goldsmiths, University of London

Przedsiębiorstwa z branży kultury i branży twórczej (w żargonie Unii Europejskiej „CCI”) rozwijają się na całym świecie. Globalny rynek dóbr kultury i usług prędko się powiększa napędzany nieustannym rozwojem klasy średniej w krajach azjatyckich (szczególnie w Indiach i Chinach) oraz konwergencją technologii i kreatywności w ekosystemach kulturowych na całym świecie.

Rządy mogą ułatwić ten wzrost, ale charakter i stopień zaangażowania państwa w kreatywny rozwój ekonomiczny różni się w zależności od kraju. Generalnie odnoszące sukcesy „gospodarki kreatywne” kwitną, kiedy zachodzi dynamiczna kombinacja wielu czynników. Należą do nich:

- wysokie zaangażowanie władz w wartości twórcze i wspierająca strategia przemysłowa dla całej branży twórczej;
- stabilna struktura współpracy i partnerstwa publiczno-prywatnego;
- mieszane modele finansowania;
- zaawansowana infrastruktura komunikacyjna umożliwiająca nadawanie i odbiór zawartości twórczej;
- rozwinięta polityka edukacji, zarządzania i szkolenia w dziedzinach kultury i przedsiębiorczości.

Lista nie jest wyczerpująca, ale daje ogólny pogląd na to zagadnienie.

W niektórych krajach, np. w Chinach, państwo odgrywa rolę decydującą. W 2011 roku Komitet Centralny Chińskiej Partii Komunistycznej ogłosił, że „konieczne jest zwiększenie kulturowej miękkiej siły państwa” oraz „przekształcenie naszego kraju w socjalistyczne supermocarstwo kulturalne”. Stanowisko Stanów Zjednoczonych jest przeciwne – to rynek wiedzie prym, choć zawsze ciesząc się pełnym wsparciem Departamentu Stanu. Ponad sto lat temu prezydent Woodrow Wilson oświadczył, że „handel idzie za filmem”, i Hollywood zawsze mogło liczyć na to wsparcie.

Upraszczając: większość europejskich krajów lokuje się gdzieś pośrodku tego spektrum zaangażowania państwa w branżę twórczą. Niemcom, Francji i Włochom, gdzie subsydia państwowe są wysokie,

bliżej do „etatystycznego” podejścia, zaś Wielka Brytania ma raczej rynkowy stosunek do polityki kulturowej. Jak jednak nieustannie przypominają nam nasi amerykańscy przyjaciele, wyjątkowa pozycja BBC – największego pojedynczego inwestora brytyjskiego przemysłu kulturalnego – zdecydowanie przechyla balans brytyjskiej gospodarki w europejskim kierunku.

*Z punktu widzenia
wykształconego Anglika
polskie dziedzictwo
kulturowe ostatnich
dwustu lat jest wyjątkowe
i wybitne; odzwierciedla
osiągnięcia panteonu
pisarzy, kompozytorów,
ludzi kina.*

Jak na tym tle plasuje się Polska? Jakie działania może przedsięwziąć polski rząd, żeby wspomóc wzrost branży kultury i branży twórczej? I czy Wielka Brytania może zrobić coś, żeby przyczynić się do tego wzrostu? Spróbujemy kolejno odpowiedzieć na te pytania.

Na pierwsze trudno odpowiedzieć wyczerpująco, częściowo z powodu niedostatecznych danych na temat kluczowych gałęzi

przemysłu oraz dobrze znanych problemów z porównywaniem danych z różnych krajów, a częściowo z powodu sprzecznej struktury, jeżeli chodzi o istotne wskaźniki niestatystyczne. Krótko mówiąc, patrząc na polską scenę, można zaobserwować przykłady pozostałości i trendów zarówno pozytywnych, jak i negatywnych. Według Eurostatu w przypadku Polski jeden kluczowy wskaźnik ilościowy rośnie: handel materialnymi dobrami kultury i usługami kulturalnymi (czyli bez dóbr niematerialnych, handlu prawami autorskimi i koncesjami). W latach 2008-2015 polski eksport dóbr kultury wzrósł o 20 procent, a import odnotował podobną stopę wzrostu (najwyższą w Unii Europejskiej). Jeśli celem polityki państwa było, jak można by podejrzewać, zwiększenie udziału Polski w światowym rynku dóbr kultury i usług kulturalnych, te dane stanowią dobrą zapowiedź.

Z szerszej perspektywy branży kultury i branży twórczej sytuacja jest znacznie bardziej zróżnicowana. Z punktu widzenia wykształconego Anglika polskie dziedzictwo kulturowe ostatnich dwustu lat jest wyjątkowe i wybitne; odzwierciedla osiągnięcia panteonu pisarzy, kompozytorów, ludzi kina. Mickiewicz i Bruno Schulz, Chopin i Szymanowski, Pola Negri, Andrzej Wajda i Agnieszka Holland – to tylko kilku spośród dobrze znanych polskich twórców, którzy zdobyli sławę za granicą. Brutalne tłumienie swobody wypowiedzi w czasach stalinizmu, przed rokiem 1956, odcisnęło swoje piętno i w Polsce (jak

w całej Europie Środkowej) wciąż widać ślady mentalności uformowanej przez państwową kontrolę instytucji kultury.

Jeśli chodzi o najnowszą historię i obecne trendy, nie brak wielu pozytywnych wskaźników. Nastąpiła odnowa świata kultury (majątku publicznego, muzeów, teatrów, galerii) i narodził się prężny sektor IT – niezbędny w cyfrowej produkcji kulturalnej i dystrybucji. Jednakże można zaobserwować również, że u części organów politycznych pojawiają się postawy wrogie wobec wolnej ekspresji twórczej, mogące podważyć reputację kraju i jego działalność kulturalną.

Drugie pytanie (jakie działania rządowe mogłyby wspomóc rozwój polskiej branży kultury i branży twórczej) jest intrygujące i odpowiedź na nie znów nie będzie prosta. Można założyć, że na poziomie polityki państwowej istnieje chęć i plan wspomagania sektora twórczego Polski, ale nie jest to wyraźnie widoczne – a na pewno mniej niż na przykład w Niemczech, Francji czy Wielkiej Brytanii, gdzie rządowe wsparcie dla branży kultury i branży twórczej deklaruje się otwarcie. Nie wszystkie rządy rozpatrują gospodarkę twórczą na poziomie polityki publicznej.

Coraz bardziej skłaniam się ku opinii, że to właśnie w ręku władz miejskich, a nie państwowych, znajduje się klucz do rozwoju odnoszącej sukcesy regionalnej gospodarki kulturalnej.

Równocześnie polityka branży twórczej w wielu krajach coraz bardziej koncentruje się na roli miast, co ze względu na rozwój liberalnych elit miejskich w takich ośrodkach jak Gdańsk, Kraków czy Wrocław może stanowić szansę dla Polski. Generalnie władze miejskie nie mogą wprowadzać zachęt podatkowych dla sektora twórczego (podobnych do tych, które funkcjonują

w Wielkiej Brytanii), skutecznie chronić własności intelektualnej ani uchwałami promować edukacji w branży twórczej i przedsiębiorczej. Mogą jednak podejmować działania na rzecz stymulowania rozwoju hubów, klastrów i przestrzeni kreatywnych, co z kolei tworzy warunki do swobodnej wymiany kulturowej przyczyniającej się do powstawania odnoszących sukcesy przedsiębiorstw branży twórczej. Coraz bardziej skłaniam się ku opinii, że to właśnie w ręku władz miejskich, a nie państwowych, znajduje się klucz do rozwoju odnoszącej sukcesy regionalnej gospodarki kulturalnej. Pokazuje to błyskawiczny rozwój World Cities Culture Forum pod patronatem burmistrza Londynu.

*Badania wyraźnie
potwierdzają, że
konkurencyjne
gospodarki kulturalne
najlepiej rozwijają się
w warunkach artystycznej
wolności i społecznej
różnorodności.*

Ta dyskusja przywodzi na myśl inne istotne kwestie: inwestycje kulturalne, wartości kulturowe oraz środowisko kulturowe. W każdym kraju w zależności od kontekstu czynniki te są kluczowe dla promowania branży kultury i branży twórczej. Rozwijając to, co stwierdziłem powyżej – badania wyraźnie potwierdzają, że konkurencyjne gospodarki

kulturalne najlepiej rozwijają się w warunkach artystycznej wolności i społecznej różnorodności. W warunkach globalnej gospodarki kreatywnej kapitał i talent są bardzo mobilne, szczególnie w przemyśle audiowizualnym (kino, telewizja, gry komputerowe), który w dużej mierze zaludniają młodzi ludzie – ich styl życia jest często niekonwencjonalny, a preferencje kulturalne nietradycyjne. Środowisko konserwatywne może przyczyniać się do ucieczki talentów do innego, przyjaźniejszego środowiska (Londyn jest od dawna beneficjentem tej demograficznej dynamiki).

Sukces nie musi być napędzany przez eksport. Kraje takie jak Polska, cieszące się wysokim wzrostem gospodarczym oraz coraz lepszą jakością edukacji, mogą wspierać dobrze prosperującą gospodarkę kulturalną opartą wyłącznie na inwestycjach wewnętrznych i wewnętrznej konsumpcji. Wracając jednak do wcześniejszego punktu: jeśli Polska chce zwiększyć swój udział w globalnym rynku dóbr kultury i usług, władze każdego szczebla powinny uważnie przyjrzeć się temu, jakie działania są korzystne dla rozwoju otoczenia prawdziwie twórczego i sprzyjającego przedsiębiorczości, atrakcyjnego zarówno dla młodych ludzi, jak i dla prywatnych inwestorów.

Wreszcie, czy Wielka Brytania może coś zrobić, żeby pomóc Polsce? A jeśli tak, to co? Rola British Council wciąż jest istotna. „Branża twórcza” jako koncept polityczny i model do naśladowania ciągle jest atrakcyjnym dobrem eksportowym Wielkiej Brytanii. Pierwszy raz publicznie mówiłem w Polsce o tych sprawach w roku 2012, na wspieranym przez British Council wydarzeniu w ramach organizowanego corocznie Forum Ekonomicznego w Krynicy-Zdroju. Odniosłem wtedy wrażenie, że w skromnym gronie uczestników spotkania brakuje zrozumienia – lub chęci – by debatować o tych sprawach.

Pięć lat później, w 2017 roku, przemawiając w Krakowie na Impact '17 (znów dzięki uprzejmości British Council), odniosłem wrażenie zupełnie odmienne. Choć było to przede wszystkim wydarzenie związane z branżą technologiczną, a takie dziedziny jak kultura i twórczość miały znaczenie drugorzędne, wielu młodych (głównie) polskich uczestników o wiele chętniej rozmawiało o polityce kulturalnej, gospodarce twórczej, przedsiębiorstwach kreatywnych. W kulisach konferencji kilku młodych przedsiębiorców podzieliło się ze mną swoimi pomysłami, a takie rozmowy zawsze wiele mówią o lokalnej sytuacji.

Polska diaspora jest ważna. Obecnie w Wielkiej Brytanii mieszka około 900 tysięcy Polaków, którzy są ważnym kanałem wymiany kulturowej – i to w głębszym sensie. Rośnie turystyka kulturalna w obu kierunkach, szczególnie dla wyrafinowanych turystów („Kraków i Śląsk: sztuka, architektura i historia Polski południowej” to temat jednej z nowych wycieczek), ale także młodych festiwalowiczów, którzy regularnie podróżują do Europy Środkowej i Wschodniej, by w mało znanym otoczeniu zdobywać nowe doświadczenia muzyczne.

Nad tym wszystkim krąży jednak widmo brexitu. Program Unii Europejskiej „Kreatywna Europa”, łączący w sobie wszystkie trzy nurty (solidne komponenty media i kultura oraz system poręczeń finansowych w części międzysektorowej), jest ważnym środkiem finansowania, ułatwiania i współpracy dla wielu artystów i przedsiębiorców branży kultury, zwłaszcza w dziedzinach muzyki, literatury i filmu. I Polska, i Wielka Brytania są jego aktywnymi uczestnikami. Trudno sobie wyobrazić, że kiedy negocjacje z Unią dobiegną końca, Wielka Brytania nie będzie chociaż członkiem stowarzyszonym z „Kreatywną Europą” (taki status ma od 2015 roku Ukraina). Jeśli jednak nie otrzyma takiego statusu, będzie to skutkowało na przykład tym, że wiele polskich filmów nie doczeka się dystrybucji w Wielkiej Brytanii.

O wiele ważniejszy będzie jednak wynik negocjacji handlowych na temat dostępu Wielkiej Brytanii do jednolitego rynku UE oraz unii celnej. Polsko-brytyjska wymiana kulturalna i handlowa poważnie ucierpi, jeśli w tej kwestii nie dojdzie się do porozumienia. Brytyjskie orkiestry i grupy muzyczne o wiele rzadziej będą występować w Polsce i nawiązywać partnerską współpracę, jeśli za każde skrzypce i każdą gitarę będzie trzeba opłacić na granicy cło – i *vice versa*.

Nie jest to abstrakcja. W chwili gdy piszę te słowa, Paul McCreesh oraz Gabrieli Consort & Players przygotowują się do występu w Katowicach, gdzie mają wystawiać „Acisa i Galateę” – tego typu przedsięwzięcia kulturalne są zagrożone, z czym wiązać się będą wymierne straty ekonomiczne. Wciąż nie do końca pojmujemy pełne skutki „twardego” brexitu dla brytyjskiej branży kultury i branży kreatywnej.

We wszystkich scenariuszach polsko-brytyjskie stosunki kulturalne zostaną utrzymane na jakimś poziomie – więzy historii oraz demografii są silne i zawsze przeważają nad ograniczeniami europejskiej polityki. Wciąż jednak niepewna jest przyszłość polsko-brytyjskiej wymiany gospodarczej w branży kultury i branży kreatywnej, a także jej rozmiar. Miejmy nadzieję, że politycy przejrzą na oczy i zrozumieją, co bezpowrotnie stracimy, jeśli nie przeważą światlejsze głosy.

Polscy naukowcy
w Wielkiej Brytanii:
„Keep calm and curie on”

DR JOANNA BAGNIEWSKA

Zoologka i popularyzatorka nauki

Kiedy w 2006 roku, dwa lata po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej i otwarciu dla Polaków brytyjskiego rynku pracy, pierwszy raz przyjechałam do Wielkiej Brytanii, krążył tu następujący dowcip.

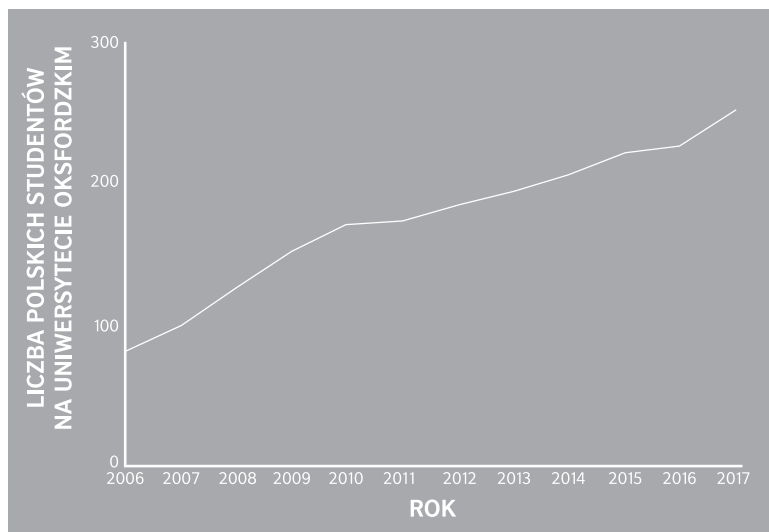
Dyrektor brytyjskiego hotelu szuka sprzątacza, na ogłoszenie odpowiada jakiś mężczyzna. – Skąd jesteś? – pyta go dyrektor. – Z Polski – pada odpowiedź. – Ach, z Polski! – odpowiada dyrektor. – Z czego robiłeś doktorat?

Ten gorzki żart dobrze oddaje charakter wielkiej gospodarczej migracji po roku 2004. Różnica w zarobkach między Polską a Wielką Brytanią była kolosalna. Opowiadano historie o polskich lekarzach, którzy w tygodniu pracowali na Wyspach jako sprzątacze, a na weekendy wracali na dyżur do Polski. Jedna z gazet opublikowała zdjęcie grupy polskich bezdomnych, śpiących w śpiworach na Victoria Station, podpisane: „Od lewej: inżynier, lekarz, architekt, prawnik”. Bez względu na posiadane doświadczenie i wykształcenie Polacy w Wielkiej Brytanii zgłaszali się do najpodlejszych prac, żeby tylko związać koniec z końcem.

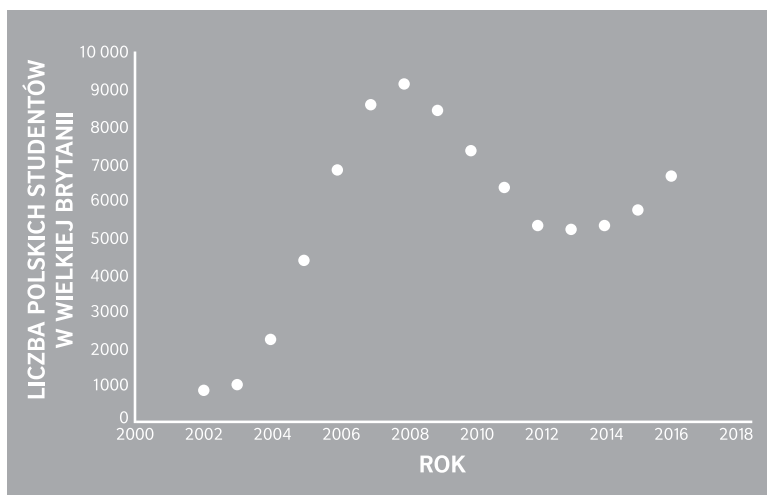
W ciągu kilku lat ta sytuacja uległa zmianie. Po pierwsze, polscy imigranci – coraz lepiej władający angielskim i orientujący się na brytyjskim rynku pracy, tworzący sieci wsparcia – zaczęli wspinać się po ekonomicznej drabinie. Po drugie, wielu Polaków (w tym naukowców) przeniosło się do Wielkiej Brytanii, żeby pracować w swoich dziedzinach. Po trzecie, członkostwo w Unii Europejskiej sprawiło, że opłaty za studia dla Polaków zrównały się z opłatami dla Brytyjczyków, więc znacząco wzrosła liczba polskich studentów na brytyjskich uczelniach. W niniejszym eseju chciałabym przyjrzeć się zagadnieniu międzynarodowej migracji w świecie nauki, szczególnie w obrębie nauk ścisłych, w Polsce i Wielkiej Brytanii.

Mój przyjazd do Wielkiej Brytanii to trzeci przypadek z opisanych wyżej – dopiero co robiłam licencjat, miałam zacząć studia magisterskie na wydziale zoologicznym Uniwersytetu Oksfordzkiego. Na tej uczelni studiowało wówczas zaledwie 81 polskich studentów. Kilka lat wcześniej, przed wstąpieniem Polski do Unii Europejskiej, liczba Polaków na Oksfordzie była raczej stała i wynosiła około 20 osób rocznie. Od tamtego czasu następuje stały wzrost: w 2009 roku na Oksfordzie studiowało 150 polskich studentów; w roku 2014 – 200; w 2017 – 250 (dane według statystyk Uniwersytetu Oksfordzkiego). Dzieje się tak nie tylko z powodu dużej liczby zgłaszających się, ale także w związku

z licznymi programami mentorskimi (np. Project Access, The Kings Foundation), które ułatwiają studentom i absolwentom składanie wniosków.



Tak ciągłego wzrostu nie widać w przypadku ogólnej liczby polskich studentów w Wielkiej Brytanii. To prawda, że po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej liczba ta wzrosła ponaddwukrotnie (z 965 Polaków studiujących w Wielkiej Brytanii w roku 2003 do 2185 w roku 2004) i rosła nadal, aż do 9145 w roku 2008. Wtedy jednak, zapewne z powodu światowego kryzysu finansowego, liczba Polaków w brytyjskich instytucjach edukacyjnych gwałtownie spadła – stabilizując się na poziomie 5202 w latach 2012-2014. Od tamtego czasu zaczęła znowu powoli wzrastać i sięgnęła 6585 w roku 2016 – co można interpretować jako próbę „załapania się” na studia, zanim dojdzie do brexitu.



W ciągu zaledwie kilku lat doświadczyliśmy przejścia od migracji czysto ekonomicznej do „drenażu mózgów”, ucieczki kapitału ludzkiego. Polacy przybywają do Wielkiej Brytanii nie tylko z powodu wysokich zarobków, ale też wielu możliwości, jakie daje ten kraj.

W ciągu zaledwie kilku lat doświadczyliśmy przejścia od migracji czysto ekonomicznej do „drenażu mózgów”, ucieczki kapitału ludzkiego. Polacy przybywają do Wielkiej Brytanii nie tylko z powodu wysokich zarobków, ale też wielu możliwości, jakie daje ten kraj. Jeśli chodzi o karierę naukową, rzeczywiście ma on wiele do zaoferowania – z 200 najlepszych uniwersytetów świata według QS World University Rankings 2018 aż 28 znajduje się w Wielkiej Brytanii.

Polskich i brytyjskich instytucji akademickich nie tylko jest

dziś więcej niż kiedyś, ale są też lepiej zarządzane i ściślej współpracują. Polscy studenci założyli Kongres Polskich Stowarzyszeń Studenckich w Wielkiej Brytanii reprezentujący ich wspólne interesy. W 2008 roku organizowano tylko jedną coroczną konferencję studencką – Kongres Polskich Organizacji. Dziś jest ich co najmniej pięć, dotyczą różnych zagadnień: nauki (Science: Polish Perspectives), biznesu i ekonomii (LSE Polish Economic Forum), innowacji i nowych technologii (Poland 2.0).

Wybór tematów nie jest przypadkowy – wydaje się (choć nie jest to żaden poparty danymi dowód, jedynie moja obserwacja), że po 2010 roku studenci częściej wybierają nauki ścisłe, techniczne i biznesowe niż humanistyczne. To logiczne – jeśli musisz zaciągnąć wysoki kredyt studencki, to czy będziesz go w stanie spłacić jako magister teologii? (Ta uwaga nie jest wymierzona w teologów – autorka tego tekstu jest przecież zoologiem, a zoologia też nie jest dziedziną, w której można zarobić wielkie pieniądze!).

Trzykrotny wzrost opłat za studia nie sprawił, o dziwo, że brytyjscy studenci zaczęli szukać doświadczeń akademickich za granicą, w krajach, w których edukacja wyższa jest darmowa albo bardzo tania (a koszty życia są znacznie niższe niż w Wielkiej Brytanii). Nie mówię o „dzikim Wschodzie” – pokrytej wiecznym lodem krainie pijących wódkę niedźwiedzi polarnych, jak wciąż postrzega Polskę wielu Brytyjczyków – ale o innych krajach, takich jak Niemcy, Szwecja czy Dania, gdzie nie tylko cudzoziemcy nie płacą czesnego, ale też nie brakuje kursów prowadzonych wyłącznie po angielsku.

Do niedawna Wielka Brytania znajdowała się w szczęśliwym położeniu – przyciągała najlepszych z całego świata, zarówno studentów, jak i badaczy. Przynosiło to korzyści nie tylko jednostkom (każdej narodowości), ale całej brytyjskiej nauce. Brytyjscy badacze (mam na myśli wszystkich, którzy prowadzą działalność naukową w Wielkiej Brytanii, nie tylko posiadaczy paszportów Zjednoczonego Królestwa) są znakomici w pozyskiwaniu europejskich grantów: za każdego funta wpłaconego przez Wielką Brytanię na naukę do wspólnej kasy UE brytyjscy naukowcy dostają prawie dwa funty w grantach. Obecne plany, by zagranicznym absolwentom brytyjskich uczelni trudniej było zostać w Wielkiej Brytanii, to strzał w stopę – to przecież właśnie wysoko wykwalifikowani, zintegrowani imigranci przyczyniają się do wzrostu gospodarczego kraju.

Badania naukowe, szczególnie w naukach ścisłych, są z samej swojej natury przedsięwzięciem zbiorowym. Międzynarodowe zespoły mają szersze perspektywy, bogatsze doświadczenie, więcej pomysłów. Artykuły będące owocem współpracy międzynarodowej docierają do liczniejszej publiczności, są powszechniej czytane i mają większy wpływ na społeczność naukową. Niestety, brexit utrudni współpracę międzynarodową. Nowe ograniczenia w swobodnym przepływie ludzi i brak pewności w kwestii finansowania mogą sprawić, że pracownicy naukowci zaczną wyjeżdżać i teraz Wielka Brytania doświadczy „drenażu mózgów” – zwłaszcza w sytuacji, gdy Niemcy i Francja wyrastają

Badacze z Polski, rozproszeni po całej Europie i świecie, są niezwykle cenni.

na potęgę w naukach ścisłych i technicznych. Brytyjczycy z pewnością będą musieli się postarać bardziej, jeśli będą chcieli nadal współpracować z innymi badaczami – z Europy i całego świata.

Polscy badacze pracujący za granicą mogą służyć jako dobry przykład w tej kwestii. Jedną z cennych inicjatyw, które pojawiły się ostatnio w Wielkiej Brytanii, jest SPP – Science: Polish Perspective. Projekt ruszył w roku 2012 i był efektem współpracy między Stowarzyszeniem Polskich Studentów na Uniwersytecie Oksfordzkim i jego odpowiednikiem w Cambridge. Jego celem miało być stworzenie platformy współpracy dla naukowców polskiego pochodzenia pracujących poza krajem. SPP organizuje coroczną konferencję, na zmianę w Oksfordzie i w Cambridge, gdzie prezentowane są wyniki badań z wielu dziedzin nauki, tak różnorodnych jak astronomia, biochemia, ekologia czy informatyka kwantowa. Prezentacje odbywają się w formacie TED-talk i nie tylko muszą spełniać najwyższe standardy naukowe, ale też być zrozumiałe dla słuchaczy, którzy nie są specjalistami. Pierwotnie konferencja miała trzy cele: jednoczyć polską diasporę naukową, prezentować najnowsze osiągnięcia i poprawiać wizerunek Polaków w Wielkiej Brytanii. Szybko się jednak okazało, że może stać się również platformą międzynarodowej, interdyscyplinarnej współpracy. Jest także wspaniałą okazją dla polskich instytucji do zaprezentowania polskim badaczom możliwości, jakie czekają na nich w ojczyźnie. Sześć lat później Science: Polish Perspectives i jej siostrzana organizacja Fundacja Polonium organizują regionalne spotkania w Niemczech, Włoszech, Belgii, Szwecji. Prowadzą projekty badawcze na temat potrzeb i aspiracji polskich badaczy pracujących poza ojczyzną. Tworzą most między Polską a polską diasporą naukową.

Badacze z Polski, rozproszeni po całej Europie i świecie, są niezwykle cenni. Z jednej strony działają jako ambasadorowie polskiej kultury i nauki, z drugiej – jako zewnątrzni eksperci. W ciągu ledwie kilku lat Polska zdołała zapewnić dobre warunki tym, którzy zdecydują się wrócić do kraju: wysokie granty na badania są coraz powszechniej dostępne zarówno dla powracających do ojczyzny Polaków, jak i dla cudzoziemców zainteresowanych pracą w Polsce.

Choć warunki finansowe stają się coraz lepsze, Polsce wciąż wiele brakuje, jeśli chodzi o społeczne aspekty imigracji. Życie cudzoziemca w Polsce nadal nie jest łatwe (i to zarówno z punktu widzenia

logistycznego, kulturalnego, jak i językowego). Wprowadzenie tego typu zmian jest czasochłonne, ale w tej kwestii to Polska może nauczyć się czegoś od Wielkiej Brytanii. Na przykład tego, że jeśli warunki pracy w nauce staną się przyjaźniejsze dla kobiet, to zyskają na tym wszyscy pracownicy, a kraj stanie się atrakcyjniejszy – zarówno dla obcokrajowców, jak i dla Polaków. Sądę, że Polsce przydałoby się więcej przejrzystości w codziennym życiu – poczynając od podawania wynagrodzenia w ogłoszeniach o pracę, przez uproszczenie procesów administracyjnych, po lepsze oznakowanie labiryntu warszawskich przejść podziemnych. Choć Polska bardzo dba o młodych rodziców (nawet lepiej niż Wielka Brytania), a przykładem mogą być choćby urlopy rodzicielskie, polskie żłobki i przedszkola nie są jeszcze gotowe na akceptację różnorodności – ani z punktu widzenia organizacyjnego, ani kulturowego. Wreszcie Polska bez wątpienia mogłaby się nauczyć od Wielkiej Brytanii skutecznego budowania wizerunku w sieci – czy to w kwestii narodowej marki (jak np. kampania „Britain Is Great”), promocji w mediach społecznościowych, czy informowania o możliwościach, jakie oferuje. Dziś Polska zbyt polega na kontaktach osobistych, jeśli chodzi o poszukiwanie pracy – outsiderom bez mocnych pleców jest o wiele trudniej, bez względu na to, jak bardzo są zdeterminowani.

Podsumowując – Wielka Brytania może dowiedzieć się od Polski, jak stworzyć silną diasporę naukową, utrzymać ją i wykorzystać; z kolei Polska mogłaby się nauczyć od Wielkiej Brytanii, jak powinno wyglądać społeczeństwo atrakcyjne dla cudzoziemców.

Kultura polska Szekspirem wzbogacona

PROF. DR HAB. MARTA GIBIŃSKA

Uniwersytet Jagielloński – Instytut Filologii Angielskiej, literaturoznawczyni, szekspirolożka

Yeti, Szekspira mamy.
W. Szymborska

TRUDNE POCZĄTKI I TRIUMF PRZEKŁADU

Szekspir wszedł do kultury polskiej pod koniec XVIII wieku i w bardzo krótkim czasie zajął w niej centralną pozycję. Na początku XXI wieku możemy z całą pewnością powiedzieć, że bez Szekspira kształt kultury polskiej byłby całkiem inny, a już na pewno brakłoby nam jednej z najważniejszych więzi z kulturą europejską i światową, w których Szekspir jest wielką wspólną wartością.

Początki popularności Szekspira związane są z Wojciechem Bogusławskim, który przetłumaczył i wystawił „Hamleta” w 1798 roku z niemieckiej wersji Schrödera. Ludwik Osiński ofiarował polskiej kulturze „francuskiego Szekspira”: w jego przekładzie grywano w Warszawie w początkach XIX wieku przeróbki „Otella” i „Króla Leara” pióra Jeana-François Ducisa. Popularnością cieszyła się też sztuka „Groby Werony”, francuska wersja „Romea i Julii” autorstwa Louisa Merciera. I tak pod francuskim fraczkiem albo niemieckim surdudem Szekspir stał się autorem znanym polskiej publiczności. Wkrótce też rozpoczęto pierwsze próby przekładów z angielskiego, które wprowadziły Szekspira, już nie tak incognito, do Polski. Prawdziwym przełomem w tworzeniu polskiego Szekspira stały się przekłady Józefa Paszkowskiego, Leona Ulricha i Stanisława Koźmiana, których wybór dokonany przez pisarza Józefa Kraszewskiego ukazał się w Warszawie w 1975 roku jako „Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspira)”. Drugie zbiorowe wydanie sztuk Szekspira w 10 tomach (1895-1897) ukazało się pod redakcją Henryka Biegeleisena i zawierało zupełnie inny wybór przekładów, świadczący o tym, że w ciągu 15 lat Szekspir stał się najczęściej przekładanym autorem w Polsce. Tradycje te chlubnie osiągnięć przekładowych, już nie tylko sztuk, ale też sonetów oraz poematów, należą w XX wieku przekłady Macieja Słomczyńskiego (wszystkie dzieła Szekspira) i Stanisława Barańczaka (prawie wszystkie dzieła). Wiek XXI przynosi sukcesywnie nowe przekłady Piotra Kamińskiego. Teatr polski sięga po przekłady od Józefa Paszkowskiego do Piotra Kamińskiego, proponując polskiemu widzowi wiele twarzy

polskiego Szekspira. W powszechnym odbiorze końca XIX i całego XX wieku najmocniej zaistniał jednak Szekspir Paszkowski. Temu pionierowi wprowadzania „prawdziwego” Szekspira do kultury polskiej zawdzięczamy szczególnie dużo. Teatr i szkoła spowodowały, że duża część złotych cytatów Szekspirowskich w języku polskim to właśnie słowa Paszkowskiego.

SZEKSPIR W POLSKIM TEATRZE

*Dzięki „Hamletowi”
Szekspir osiadł na dobre
w samym centrum polskiej
kultury, sztuka ta stała
się zaczynem krytycznej,
teatralnej i literackiej
metamorfozy jego dzieł.*

W XIX wieku Polska była podzielona na trzy zabory, nękana przez zaborców i wstrząsana zrywami powstańczymi (1830, 1846, 1863). Mimo to życie teatralne nie tylko kontynuowało rozpoczęte z wielkimi nadziejami tradycje Bogusławskiego, ale okresowo rozkwitało dość intensywnie. Liczne przekłady

stały się cennym materiałem dla twórców teatralnych. W Krakowie rozwinął się w latach 1865-1885 Teatr Miejski, któremu dyrektorem był Stanisław Koźmian. W repertuarze pojawiały się regularnie sztuki Szekspira, tam też rozkwitł talent Heleny Modrzejewskiej i jej uwielbienie dla Szekspira. Sławę przyniosły jej między innymi Ofelia i Lady Makbet. Później, na rozwijającej się na nowo scenie warszawskiej, wymogła wystawianie sztuk genialnego Barda, sama jako gwiazda grając główne role kobiece. Rozkwit teatru gwiazd oznaczał zainteresowanie głównymi bohaterami Szekspirowskimi i ich rosnącą popularność. Niewątpliwie królował wśród nich Hamlet, którego melancholia i frustracja w Danii więzieniu stała się nośną metaforą losu Polaków w zniewolonym i podzielonym kraju, a nienawiść do Klaudiusza refleksem nienawiści do cara i cesarzy. Dzięki „Hamletowi” Szekspir osiadł na dobre w samym centrum polskiej kultury, sztuka ta stała się zaczynem krytycznej, teatralnej i literackiej metamorfozy jego dzieł.

Na przełomie 1904 i 1905 roku esej Stanisława Wyspiańskiego „The Tragical History of Hamlet, Prince of Denmark by William Shakespear [sic!] według tekstu polskiego Józefa Paszkowskiego, świeżo przeczytana i przemyślana przez St. Wyspiańskiego” wpisuje Szekspirowskiego księcia w polską tradycję teatralną, literacką i krytyczną. Wyspiański łączy tekst Szekspirowski z tekstem tłumacza, a następnie zapowiada dalsze – krytyczne i literackie – przepisanie (wynik przeczytania i przemyślenia!) tragedii w tekst symbol polskości i klucz do odczytania bieżącego tu i teraz. Dedykując swój esej polskim aktorom, Wyspiański adaptuje Szekspirowskie rozumienie teatru wyjęte

z „Hamleta”. Uważał, że teatr ma zmobilizować widzów do myślenia na temat tego, co ważne w ich własnej rzeczywistości: projektując więc własnego Hamleta, dał mu konkretne polskie miejsce – Zamek Królewski na Wawelu, a do myślenia i czytania dał mu polski brak wolności. I choć przemyślenia Wyspiańskiego wykraczają daleko poza ciasne ramy własnej rzeczywistości, bo dotyczą sztuki i jej prawdy, to stworzył on też polski mīt, polskiego Hamleta wyrażającego polską prawdę.

Polski „Hamlet” w teatrze zaistniał ze szczególną mocą w latach 1945-1989, kiedy Polska znowu stała się więzieniem. Myśl Wyspiańskiego podchwycili najwięksi twórcy polskiego teatru w tym okresie, między innymi Jerzy Grotowski i Andrzej Wajda. Jan Kott również poszedł za ideą Wyspiańskiego: Hamlet, którego opisał, czytał bieżącą prasę polską i podjął się walki z państwem policyjnym jako konspirator raczej niż melancholijny książę. „Studium o Hamlecie” Jerzego Grotowskiego (1964) to próba pasowania się z „Hamletem” Szekspira i „Studium o Hamlecie” Wyspiańskiego, bo Grotowski też starał się swym spektaklem odpowiedzieć na pytanie, co jest do przemyślenia w 1964 roku w Polsce pełnej stereotypów narodowych. Zrobił to, łącząc teksty Szekspira i Wyspiańskiego, a Hamletowi dając specyficzny rys rozgadanego inteligenta przeciwstawionego okrutnej, brudnej i smutnej prowincji.

Andrzej Wajda powracał do „Hamleta” cztery razy. Trzy razy szedł wyraźnie tropem Wyspiańskiego. Do pierwszego „Hamleta” (Gdańsk, 1960) zaprojektował scenografię, wzorując się na pomysłach Wyspiańskiego. W 1981 roku pokazał tragedię Szekspira, w którą wplótł fragmenty „Studium” Wyspiańskiego, a wszystko umieścił na Wawelu; natomiast w „Hamlecie” z 1989 roku pokazał swego bohatera w kulisach teatru, czytając Szekspirowski tekst jak rozprawę o istocie teatru oraz sztuki aktorskiej i idąc tropem figury labiryntu sugerowanej przez Wyspiańskiego.

Hamleta jako Polaka rozpoznał również Jan Klata, przygotowując inscenizację „H.” w Stoczni Gdańskiej w 2004 roku. Jak jego poprzednicy szukał w Szekspirowskim „Hamlecie” odpowiedzi na dręczące wtedy Polaków pytania, wierząc, że poprzez Hamleta będzie w stanie opisać, zinterpretować i zrozumieć współczesne doświadczenie, choć teatr swój zrealizował nie w monumentalnej architekturze królewskiego zamku, lecz w równie monumentalnych wnętrzach postindustrialnych hal stoczniowych. Klata należy do najambitniejszych reżyserów młodego pokolenia w teatrze polskim – wprowadzając doń swoje bardzo poruszające realizacje sztuk Szekspira, „Tytusa Andronikusa” i „Króla Leara”, już nie idzie tropem Wyspiańskiego, ale tworzy własną diagnozę współczesności poprzez Szekspira.

SZEKSPIR W POLSKIEJ LITERATURZE

Józef Ignacy Kraszewski (1812-1887), popularny pisarz XIX wieku i wielbiciel Szekspira, nie tylko doprowadził do wydania dzieł Szekspira po polsku, ale również w swojej bogatej twórczości literackiej wykorzystywał Szekspirowskie motywy. Tworząc literackie obrazy dziejów polskich, posługiwał się materiałem Szekspirowskim, szczególnie czerpał natchnienie z „Makbeta”.

Wpleciony w polskie tworzywo literackie został Szekspir przez naszych wielkich poetów romantycznych, Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego. Ich zasługą jest przetransponowanie twórczości Szekspira w samo serce polskiej poezji i dramatu, co dało dziełom Szekspira pierwszoplanową rolę w rozwoju polskiej świadomości literackiej i kulturowej. Każdy z nich zrobił to inaczej.

Mickiewicz w swoim romantycznym manifestie („Ballady i romanse”, 1922) zaopatrzył balladę „Romantyczność” w cytaty z „Hamleta” wraz z własnym przekładem:

Methinks, I see... Where? – In my mind's eyes.

Shakespeare

Zdaje mi się, że widzę... gdzie? Przed oczyma duszy mojej.

W ten sposób zostaje na dziesiątki lat zakodowana polska wyobraźnia romantyczna: „przed oczyma duszy mojej”. Obłąkana z niespełnionej miłości bohaterka ballady jak Ofelia żyje w innym świecie, w halucynacjach, których świat racjonalny nie może zrozumieć. Ślady „Romea i Julii” znalazły się w jego poemacie „Konrad Wallenrod”. Główni bohaterowie, Konrad i Aldona, na wzór kochanków z Werony związani są miłością i namiętnością i jak oni giną złamani silniejszą od nich przemocą zewnętrzną, którą Mickiewicz przeobraża z waśni rodowej w nienawiść i wojnę pomiędzy Litwą i zakonem krzyżackim. W ten sposób tragiczna opowieść staje się jednocześnie metaforą współczesnych Mickiewiczowi zmagani polskich i litewskich z rosyjskim, znienawidzonym zaborcą. Pokolenia czytelników do XX wieku nie miały wątpliwości co do patriotycznych treści, rozpoznając w poemacie echa nie tylko „Romea i Julii”, ale także „Hamleta”: Konrad, jak książę Danii, zwleka z zemstą, bo stoi mu na przeszkodzie sumienie, czasami też sprawia wrażenie obłąkanego; natomiast wpleciona w narrację uczta na krzyżackim zamku może przywoływać zarówno ucztowanie Klaudiusza, jak i słynną ucztę w „Makbecie”. Jeden z najważniejszych utworów Mickiewicza, „Dziady”, nie jest ani naśladowaniem, ani nawet efektem inspiracji Szekspirowskich czy to w formie, czy w treści. A jednak najbardziej znana część II, w której wiejski guślarz przywołuje duchy zmarłych, zaczyna się znamienne cytatem z Szekspira w przekładzie Mickiewicza:

*There are more things in Heaven and Earth, / Than are dreamt of
in your philosophy.*

Shakespeare

Są dziwy w niebie i na ziemi, o których ani śniło się waszym filozofom.

Mickiewicz nie naśladował Szekspira, nawiązywał do jego dzieł epigrafem, aluzją, przerobionym gruntownie motywem. A ponieważ dzieła Mickiewicza weszły natychmiast do kanonu literackiego obowiązującego i powszechnie czytanego w Polsce, również Szekspir – zdecydowanie romantyczny – w tym kanonie się znalazł.

Juliusz Słowacki (1809-1849), drugi wielki poeta i dramatopisarz romantyczny, wpisał Szekspira na stałe do wielkiej polskiej literatury dramatycznej. Słowacki znajdował w bohaterach Szekspirowskich psychologiczną prawdę na miarę romantycznej wizji człowieka. Od młodości marzył mu się Szekspir „w polskie ciało obleczoney” i to marzenie konsekwentnie spełniał, oblekając Szekspira nie tyle w polskie, ile we własne Słowackiego kształty. Bohater „Kordiana” siedzi w akcie IV na skałach Dover, czytając fragmenty „Króla Leara” w przekładzie Słowackiego. Tekst wtrącony jest punktem odniesienia, zwierciadłem, w którym bohater odnajduje kontrast pomiędzy wielkim bohaterstwem a romantyczną rozchcianą nicością własnego bytu. W dramacie „Balladyna” Słowacki przetwarza wątki baśniowego świata „Snu nocy letniej” i łączy je z okrucieństwem inspirowanym „Makbetem”, tworząc oryginalną, pełną napięcia i namiętności sztukę. Prowadząc swoich bohaterów w „Fantazym” do grobowca Romea i Julii, tworzy dla nich specjalną przestrzeń duchowej przemiany poprzez przeciwstawienie fałszu i szczerości, w kontekście czystej miłości Romea i Julii. Szekspir służy Słowackiemu jako przewodnik do „szukania duszy narodowej lub duszy świata”.

Trzeci wielki poeta romantyczny, Cyprian Kamil Norwid (1821–1883), napisał przepiękny liryczny wiersz „W Weronie”, w którym niezwykle prostymi środkami wyraził emocjonalny moment odkrycia nieśmiertelnych kochanków w błękitnym niebie nad milczącymi kamieniami Werony. Wiersz Norwida jest początkiem polskiej liryki nasyconej Szekspirem, liryki, która szczególnie mocno rozbrzmiewać będzie później, w wieku XX.

Nawiązania do Szekspirowskich słów, motywów i postaci, a także dialogi i polemiki z Szekspirowskimi bohaterami oraz wtopienie materii Szekspirowskiej we własną ekspresję stały się w poezji XX wieku tak częste, że o wszystkich nie sposób tutaj napisać. Najwyraźniej z Szekspirowskimi śladami związali się poeci Tadeusz Różewicz, Wisława Szymborska i Zbigniew Herbert. Szekspir jest też nieustannie obecny

w dramatach awangardy modernistycznej i postmodernistycznej – znajdziemy go u Witkacego, a potem u Gombrowicza, u Mrożka w jego specyficznym teatrze polskiego absurdu, a także u niedawno zmarłego Janusza Głowackiego. Szekspir z romantycznego idola staje się coraz wyraźniej tekstem, który pozwala się zmierzyć z zupełnie innym światem.

Człowiek, który przeżył wojnę, rozmawia z Hamletem z perspektywy europejskiej klęski i stara się znaleźć odpowiedź na pytanie, co i jak ma myśleć po katastrofie.

Tadeuszowi Różewiczowi (1921-2014) tragedia drugiej wojny światowej kazała się rozliczyć z romantycznymi mitami z przeszłości. W „Rozmowie z księciem” (Conversation with the Prince) odrzuca tradycyjne myślenie „Hamletem”. Człowiek, który przeżył wojnę, rozmawia z Hamletem z perspektywy europejskiej klęski i stara

się znaleźć odpowiedź na pytanie, co i jak ma myśleć po katastrofie okaleczone pokolenie lat 50. Nawiązanie do T.S. Eliota wzmacnia ironiczny i pesymistyczny wydźwięk tego osobliwego dialogu, w którym potępiony zostaje świat miłego i fałszywego życia.

Drugą rozmową z księciem Danii jest wiersz Zbigniewa Herberta (1924-1998) „Tren Fortynbrasa” (The Elegy of Fortinbras). Fortynbras, zwycięski, pewny siebie władca, z pogardą patrzy na „miękkie” bohaterstwo Hamleta, odrzuca znaczenie tragedii, pragnie bowiem wpisać się w historię. Ironiczne odwrócenie ról zwraca się jednak przeciwko Fortynbrasowi, którego racje oparte są na fałszywych przestaniach. Herbert, jak Różewicz, widzi nieodwołalny koniec romantycznych mrzonek, ale nie zgadza się na triumf tyranii i przemocy.

Natomiast wiersz Różewicza „Nic w płaszczu Prospera” (Nothing in Prospero's Magic Garment) jest lapidarnym, celnym i przerażającym zdefiniowaniem totalitarnej władzy poprzez metaforę Szekspirowskiej „Burzy”. Absolutna władza, straszna, bo niedotykalna, nieuchwytna, zrobiona z niczego, skrywa się pod pozorami wartości; tyrania Nic zamienia Calibana w bezsilne i bierne człowieczeństwo. Szekspirowski Caliban mógł się przynajmniej buntować i przeklinać, marzyć o swojej wyspie pełnej dźwięków. Caliban Różewicza pod władzą Nic ma głowę wepchniętą w gnój.

Inaczej wykorzystuje „Burzę” Herbert. Jego ostatni tomik poetycki „Epilog Burzy” (The Epilogue of the Tempest) zawiera starannie skomponowane i zebrane wiersze, które tworzą szekspirowski klimat pamięci, cierpienia

i pożegnania. Kluczem do całości jest oczywiście epilog Prospera, ale też cała komedia, którą Herbert czyta jako pożegnanie ze Sztuką. Głos liryczny nieustannie draży problem, czym jest sztuka słowa, czym jest poezja i do jakiego stopnia Sztuka ponosi moralną odpowiedzialność, podąża więc Szekspirowską ścieżką języka „Burzy”.

Wisława Szymborska (1923-2012) wypełnia swoją poezję Szekspirem, tak jakby codzienny zwykły świat był pełen jego obecności, natomiast nie idzie śladami polemicznych rozmów i rozliczania się z polskim mitem szekspirowskim odziedziczonym po romantykach. W wierszu „Jawa” (Reality) sny stają się jawą, a jawa zamienia się w sny. Trudno nie dostrzec tu nawiązania do słów Prospera „We are such stuff / As dreams are made on” i próby zgłębienia, jak daleko mogą nas one poprowadzić. We „Wrażeniach z teatru” (Theatre Impressions) zadziwiająca jest jej analiza niepewności, gdzie jest granica pomiędzy fikcją i prawdą, gdzie jest sedno tragedii, która może „ścisnąć za gardło”. Są to rozważania idące krok w krok za Szekspirowskimi refleksami rozważań nad sztuką teatru w „Hamlecie”, „Śnie nocy letniej” i „Burzy”. Czasem poetka otwarcie nawiązuje do utworów Szekspira. W „Rehabilitacji” przywołuje Yoricka, aby uwypuklić rozmowę z samą sobą, trzymając niejako własną czaszkę przed sobą, po to aby rozliczyć się z politycznej naiwności i błędów w ocenie sytuacji (wiersz powstał krótko po październiku 1956). Nikt tak jak ona nie czytał Szekspira, jako lektury wszechświata. Dlatego Szymborska mogła zawołać dumnym głosem do Yeti: „mamy Szekspira”.

Dramaty XX wieku posługują się Szekspirem brutalnie, ukazując rzeczywistość, na której zaciążyły kolejno dwie wojny światowe i daleko idące przemiany geopolityczne, świadomościowe i moralne.

Stanisław Ignacy Witkiewicz (1885-1939) zaciekle zwalczał teatralny naturalizm, psychologizm i symbolizm. Jego sposoby wykorzystania Szekspira są obfite, choć nieakuratne, co dowodzi prawdziwej asymilacji Szekspira. W „Nowym wyzwoleniu” (jest to surrealistyczna jednoaktówka) jedną z postaci uczynił Ryszarda III, żywcem wyjętego z Szekspira właśnie, aby dopełnić wizję rzeczywistości jako absurdu.

Witold Gombrowicz (1904-1969) myślał Szekspirem i traktował szekspirowską konstrukcję swoich sztuk bardzo serio. W „Ślubie” nawiązuje do „Wesela” Wyspiańskiego i jednocześnie wpisuje węgł „Hamleta”. Henryk, główny bohater, jest polskim Hamletem pojawiającym się na powojennym rumowisku Polski – zniekształconej i zdegradowanej.

Sławomir Mrożek (1930-2013) nazwał swoje „Tango” polskim „Hamletem”. Jest to groteskowe i parodystyczne ukazanie roli i miejsca intelektualisty we współczesnym świecie (podobnie jak w „Hamlecie” Grotowskiego). To także parodia dramatu rodzinnego (którym poniekąd jest też Szekspirowski „Hamlet”).

Janusz Głowacki (1938-2017) napisał tragifarsę „Fortynbrasa się upił” o wydarzeniach na dworze Hamleta z punktu widzenia Fortynbrasa, który nie jest w stanie unieść ciężaru mrocznej polityki i nie chce wchodzić w układ władzy i zła. Pozostaje mu tylko alkohol. Nietrudno dojrzeć intrygującą i ironiczną więź pomiędzy „Trenem Fortynbrasa” Herberta a sztuką Głowackiego.

SONETY I ŚPIEW

Sonety Szekspira pociągały tłumaczy swym pięknem i zarazem trudnościami w sprostaniu skomplikowanej, skondensowanej materii języka. Tłumaczenia licznych pojedynczych sonetów ukazywały się w prasie w XIX wieku, jednak pełne przekłady całości opublikowali dopiero w XX wieku Marian Hemar, Maciej Słomczyński, Stanisław Barańczak i Ryszard Długołęcki (najnowszy przekład z 2015 roku). Wielką popularność i żywotność w polskiej kulturze zapewniły sonetom ich muzyczne wersje. Tadeusz Baird w 1956 roku skomponował muzykę na orkiestrę i baryton do czterech sonetów (23, 41, 56 i 97), posługując się przekładem Słomczyńskiego. W roku 1995 kompozytor jazzowy Stanisław Soyka wydał płytę „Sonety. Shakespeare”, na której zapisał swoją interpretację muzyczną i wokalną sonetów. Ogromna popularność tego nagrania spowodowała wydanie następnej płyty „Soyka Sings W. Shakespeare’s Sonnets” (1998). Kompozytor awangardowy Paweł Mykietyn napisał muzykę do sonetów Szekspira (116, 34, 8, 147, 135 i 66 w tłumaczeniu Stanisława Barańczaka) na sopran męski i fortepian w roku 2000. Poezja Szekspira płynie w Polsce szerokim strumieniem muzycznym i towarzyszy teatralnej i literackiej obecności Szekspira; obecności bardzo zadomowionej i stanowiącej integralny składnik polskiej kultury.

W obiektywie

MICHAEL BROOKE

Krytyk filmowy

Kiedy w maju 1957 roku „Kanał” Andrzeja Wajdy zdobył Specjalną Nagrodę Jury na festiwalu w Cannes, krytycy i widzowie spoza Polski odkryli, że kino, które dotychczas głównie ignorowali (i którego od roku 1939 do początku lat 50. właściwie nie było), wydaje talenty światowej klasy. Tak się szczęśliwie złożyło, że ów okres światowego zainteresowania zbiegł się z rozkwitem polskiej kultury w różnych dziedzinach (skorzystały z tego także jazz i muzyka awangardowa) – w październiku 1956 roku zaczęła się odwilż po siedmiu latach narzuconego przez władze socrealizmu, chwającego cnoty proletariatu i socjalizmu kosztem opowiadania poruszających, ludzkich historii. (Większość polskich filmów socrealistycznych może dziś zainteresować jedynie historyków kultury, ale są wyjątki, jak debiut Wajdy z 1955 roku „Pokolenie” czy „Człowiek na torze” Andrzeja Munka z 1956 roku. Oczywiście talent obu reżyserów nie daje się zamknąć w narzuconych ramach kulturalnych).

Choć po początkowym triumfie międzynarodowe zainteresowanie polskim kinem nieco osłabło, kolejne filmy najważniejszych reżyserów, takich jak Wajda, Jerzy Kawalerowicz, Krzysztof Zanussi czy Krzysztof Kieślowski, sprawiały, że brytyjska widownia przynajmniej co jakiś czas stykała się z polską kinematografią. Pomagało i to, że Polakami było kilku ważnych i znanych w świecie reżyserów – Walerian Borowczyk, Roman Polański, Jerzy Skolimowski czy Andrzej Żuławski, mimo że zanim zaczęli pracować za granicą, w ojczyźnie nakręcili stosunkowo niewiele filmów.

Mimo tych przeszkód, ekstremalnych (okres stalinizmu i socrealizmu, 1949-1956), obiektywnych (rządy komunistyczne do roku 1989) czy finansowych (po roku 1990), polskie kino tradycyjnie kreśliło zaskakująco różnorodny i często przejmująco uczciwy obraz kraju. Choć przed 1989 rokiem zabroniona była nadmierna krytyka PRL, władze ostatecznie wydały zgodę (choć po szesnastu latach i z wielkim niepokojem) na tak bezpardonowy film jak „Człowiek z marmuru” Wajdy (1977), studium wczesnych lat 50. Sukces tego filmu przyczynił się do rozpoczęcia jednego z najbardziej charakterystycznych okresów w dziejach polskiej kinematografii, który znakomicie i przejmująco oddawał nastroje przełomu lat 70. i 80. Bez względu na to, co podawały państwowe media, nie dało się ignorować tego, że system gnije od środka. Miliony Polaków zaczęły szukać innych punktów odniesienia, czy to w naukach nowo wybranego papieża Jana Pawła II (wcześniej Karola Wojtyły, arcybiskupa Krakowa), czy w postawach przywódców „Solidarności”, związku zawodowego, który był takim zagrożeniem

dla władz, że pod koniec 1981 roku wprowadzono stan wojenny. Do nurtu kina moralnego niepokoju należą „Barwy ochronne” Zanussiego (1976), „Przypadek” (1981) i „Bez końca” (1984) Kieślowskiego, „Kobieta samotna” Agnieszki Holland (1981), „Bez znieczulenia” (1978) i „Człowiek z żelaza” (1981) Wajdy, a także filmy rozliczające się ze stalinizmem ostrzej, niż to było możliwe wcześniej: „Dreszcze” (1981) Wojciecha Marczewskiego i „Przesłuchanie” (1982) Ryszarda Bugajskiego. Większość tych filmów została zakazana w stanie wojennym, ale po kraju krążyły pirackie kopie na kasetach VHS, przeważnie za cichą zgodą twórców.

Ostatnio młodsze pokolenie reżyserów kąśliwie komentuje ten okres. Czarna jak smoła satyra Wojciecha Smarzowskiego „Dom zły” (2009) rozgrywa się przed wprowadzeniem stanu wojennego i po nim; „Czarny czwartek. Janek Wiśniewski padł” (2011) Antoniego Krauzego porusza temat niegdyś zakazany: brutalne stłumienie strajków w grudniu 1970 roku; prześmiewcze „80 milionów” (2011) Waldemara Krzystka mówi o zgromadzonem przez „Solidarność” majątku, który chcą przejąć komunistyczne władze. Powraca temat przeszłości – ktoś dowiaduje się czegoś na temat swojego małżonka, przyjaciela czy kolegi i tego, co robił w PRL. Przykładem może być „Rysa” (2008) Michała Rosy czy „Układ zamknięty” (2012) Bugajskiego. Twórcy dokumentów sięgają po wcześniej niepublikowane materiały, jak Maciej Drygas w „Cudzych listach” (2011), który zestawia banalne zdjęcia z Polski lat 60. z odczytywaną korespondencją z tego okresu ujawniającą znacznie więcej.

*Polscy filmowcy
wracają do bolesnego
tematu drugiej wojny
światowej, zaznając
zagranicznych
wzrostów z niezwykle
skomplikowanym
zagadnieniem polskiego
patriotyzmu.*

Od lat 40. XX wieku polscy filmowcy wracają do bolesnego tematu drugiej wojny światowej, zaznając zagranicznych wzrostów z niezwykle skomplikowanym zagadnieniem polskiego patriotyzmu. Przyjęty ton jest całkowicie odmienny niż ten, który wybrzmiewa w Wielkiej Brytanii. Odzwierciedla fakt, że w latach 1795-1918 (a także 1939-1945) Polska formalnie nie istniała, a za sprawą jej

położenia geograficznego z niepokojącą regularnością najeżdżano ją i podbijano. W rezultacie polski patriotyzm jest silniejszy i bardziej fatalistyczny niż gdzie indziej. Bohaterowie polskich filmów o drugiej

wojnie światowej często giną albo zostają im trwałe blizny, zarówno na ciele, jak i w psychice. Narrator „Kanału” od razu informuje nas, że za 90 minut żadna z osób pokazanych w długiej scenie otwierającej nie będzie już żyła. To prawdziwy cud, że jakkolwiek bohater przeżywa w „Mieście '44” (2014) Jana Komasy, gdzie romantyczny portret młodych Polaków łączy się z krwawym koszmarem.

Choć skomplikowana sytuacja powojenna stanowi tło jednego z najśłynniejszych polskich filmów, trzeciego dzieła Wajdy, „Popiołu i diamentu” (1958), dopiero ostatnio polscy filmowcy zajęli się tym tematem głębiej – Smarzowski w „Róży” (2011), Władysław Pasikowski w „Pokłosiu” (2012) czy Paweł Pawlikowski w „Idzie” (2013). „Ida” była zresztą pierwszą polską produkcją, która zdobyła Oscara dla najlepszego filmu zagranicznego, po tym jak przez pół wieku polskie filmy przegrywały w finale. Obraz ten, mówiący o polskim antysemityzmie, wzbudził jednak w Polsce kontrowersje. Stosunkowo niewiele filmów porusza wątek polskich problemów gospodarczych w okresie transformacji, przejścia z komunizmu do kapitalizmu. Jednym z wyjątków jest przerażający „Dług” (1999) Krzysztofa Krauzego opowiadający o młodych przedsiębiorcach prześladowanych przez bezwzględne gangstera. Z kolei „Yuma” (2012) Piotra Mularuka pokazuje zorganizowany przemyt przez polsko-niemiecką granicę – entuzjastycznie przyjmowany przez Polaków uważających, że Niemcom „należy się” z rozlicznych powodów. Znamienne, że odświeżająco szczery film Wajdy o jego druhu z „Solidarności” „Wałęsa: człowiek z nadziei” (2013) kończy się w roku 1989, przed okresem dramatycznej utraty popularności przez Wałęsę, gdy za jego prezydentury Polacy doświadczyli największego pogorszenia jakości życia w ciągu półwiecza.

Kolejną tradycją polskiego kina są adaptacje dzieł literackich. Ze względu na ogromne zainteresowanie polskich widzów te kosztowne projekty (jak „Pan Tadeusz” Wajdy z 1999 roku czy „Quo vadis” Kawalerowicza z roku 2001) często okazują się zyskowne – mimo iż właściwie nie wyświetla się ich za granicą. Weteranem polskich superprodukcji tego typu jest Jerzy Hoffman, którego monumentalny „Potop” (1974) był nominowany do Oscara, podobnie jak w roku następnym „Ziemia obiecana” (1975) Wajdy. Filmy te są adaptacjami książek Henryka Sienkiewicza i Władysława Reymonta, napisanych w czasie gdy Polska oficjalnie nie istniała, a literatura pomagała podtrzymać przy życiu polską kulturę. Adaptacją polskiej powieści, która odniosła największy sukces na Zachodzie, był jednak „Rękopis znaleziony w Saragossie” (1965) Wojciecha Jerzego Hasa na podstawie dziejącej się w czasach napoleońskich powieści szkatułkowej Jana Potockiego. Jeszcze bardziej hipnotyzujący film Hasa z 1973 roku „Sanatorium pod klepsydrą”, luźna

adaptacja prozy Brunona Schulza, także przekroczył granice krajów i kultur. Jednocześnie pozornie podobne, olśniewająco oniryczne „Wesele” Wajdy (1972) znane jest głównie w Polsce, gdzie dramat Stanisława Wyspiańskiego z 1901 roku nie wymaga przypisów i objaśnień.

Filmów dziejących się we współczesnej Polsce jest bardzo dużo, choć zazwyczaj cieszą się mniejszą popularnością za granicą. Wśród reżyserów z tego nurtu możemy znaleźć Małgorzatę Szumowską i Tomasza Wasilewskiego. Tak się złożyło, że w 2013 roku premiery miały ich filmy, których główni bohaterowie byli gejami – „W imię...” i „Płynące wieżowce”. Wywiązała się dyskusja, który z nich zasługuje na miano pierwszego polskiego filmu gejowskiego, choć najbardziej zdumiewa, że musiało minąć tyle czasu, zanim ta kategoria doczekała się jakichś wiarygodnych przedstawicieli. Popularnym gatunkiem są komedie romantyczne, choć brytyjskim widzom mogą się wydawać bardzo niepoprawne politycznie. Niedawny hit Mitji Okorna „Planeta singli” (2016) jest naprawdę zabawny, a satyra na pustkę telewizyjnych celebrytów bez problemu może zostać zrozumiana za granicą. A propos przekraczania granic, Brytyjczycy znają Bogusława Lindę jako aktora Wajdy, Kieślowskiego czy Holland; dla Polaków jest przede wszystkim gwiazdą kina akcji – takich filmów jak „Psy” Pasikowskiego (1992).

Zważywszy na bliskie związki obu krajów od czasów drugiej wojny światowej, zaskakuje skromna liczba polsko-brytyjskich koprodukcji. W czasie wojny Concanen Films (założone przez dawnego gwiazdora Hitchcocka Derricka de Marneya) wyprodukowało wiele polskich filmów propagandowych w reżyserii Eugeniusza Cękalskiego i Stefana Osieckiego. Skierowane zarówno do brytyjskiej widowni, jak i przebywających na uchodźstwie Polaków, przedstawiały życie w Polsce, polską kulturę, wychwalały polski wkład w brytyjski wysiłek wojenny. W 1957 roku „Kanał” zrobił takie wrażenie na reżyserze Lindsayu Andersonie, że we wrześniu 1958 roku zorganizował pokaz polskich filmów krótkometrażowych w londyńskim National Film Theatre – Polska stała się jedynym krajem oprócz Wielkiej Brytanii, który dostał swój program w słynnej serii „Free Cinema”. Pokazano dzieła Waleriana Borowczyka i Romana Polańskiego, będących podówczas na początku swojej kariery, a także filmy dokumentalne. W 1965 roku Anderson udał się do Polski, gdzie wyreżyserował film dokumentalny „Raz, dwa, trzy”, zaś Polański nakręcił w Londynie „Wstręt”, pierwszy ze swoich kilku wybitnych brytyjskich filmów („Matnia” w 1966 roku, „Nieustraszeni pogromcy wampirów” w roku 1967, „Makbet” w roku 1971). Jego przyjaciel Jerzy Skolimowski także spędził wiele lat w Wielkiej Brytanii, gdzie nakręcił swoje trzy najlepsze filmy: „Na samym dnie” (1970),

„Wrzask” (1978), „Fuchę” (1982), a także – jak rozbrajająco przyznaje – dwa najgorsze: „Przygody Gerarda” (1969) i „Król, dama, walet” (1972). Obaj reżyserzy prezentują szczególne, cudzoziemskie spojrzenie na Brytyczków („Wrzask” zaczyna się sceną meczu krykieta na terenie zakładu dla obłąkanych, a „Fucha” opowiada o czwórce polskich robotników pracujących w Londynie – kiedy w Polsce wprowadzony zostaje stan wojenny, jedyny z nich, który zna angielski, zataja tę informację przed pozostałymi, żeby nie przerywali pracy).

Mimo iż część akcji „Misia” Stanisława Barei (1981) rozgrywa się w Londynie, film ten jest nieznany w Wielkiej Brytanii, zaś serialu „Londyńczycy” (2008-2009), mimo zainteresowania brytyjskich mediów, nie kupiła żadna tamtejsza telewizja. Szkoda, bo mimo iż topografię Londynu traktuje się w serialu nader swobodnie, stanowi on wyważony portret doświadczenia polskich imigrantów. Kiedy jeden z najlepiej znanych reżyserów imigrantów Paweł Pawlikowski (który przybył do Wielkiej Brytanii jako nastolatek) poruszył ten temat w filmie „Ostatnie wyjście” (2000), bohaterką starającą się o azyl uczynił – o ironio – Rosjanę. Co ciekawe, choć druga wojna światowa jest tak popularnym tematem filmów, polski wkład w brytyjski wysiłek wojenny był dotychczas pomijany w kinie, choć scenariusz Skolimowskiego i Ewy Piaskowskiej o legendarnym Dywizjonie 303 ma zrealizować Łukasz Palkowski, reżyser „Bogów” (2014) i „Najlepszego” (2017), które uczyniły go jednym z najbardziej kasowych filmowców polskiego kina.

Owa tematyka może zapewnić większą widownię, niż mają zazwyczaj polskie filmy, choć w tej kwestii trudno być czegoś pewnym. Faktem jest, że dystrybucja polskich filmów w Wielkiej Brytanii znacząco wzrosła od czasu powiększenia Unii Europejskiej w roku 2004 – zarówno dzięki festiwalowi Kinoteka (corocznemu wydarzeniu, które od 2003 roku organizuje Instytut Polski w Londynie), jak i rozlicznym inicjatywom niezależnym. Choć polskie filmy wyświetla się z angielskimi napisami, nie mówi się o nich wiele w angielskojęzycznych mediach. Kiedy trafiają do regularnej dystrybucji, to przeważnie nie na West End, ale do kin w dzielnicach zamieszkałych przez polskich emigrantów (widać tu podobieństwa do znacznie starszego obiegu filmów z Bollywood). Dziś, kiedy nawet wydawane w Polsce DVD zaopatrzone są standardowo w angielskie napisy, anglojęzyczna widownia ma (względnie) łatwy dostęp do polskiego kina. Warto z tego korzystać.

Nasz problem z Europą

DR JACEK KUCHARCZYK

Prezes zarządu Instytutu Spraw Publicznych

Relacje Wielkiej Brytanii z Europą często określa się mianem „wspaniałej izolacji” od kontynentu. My, Polacy, przyjęliśmy z kolei tezę profesora Normana Daviesa, że nasz kraj leży (i zawsze leżał) w „sercu Europy”.

Moim zdaniem historyczna decyzja Tony’ego Blaira okazała się punktem zwrotnym w historii stosunków polsko-brytyjskich i otworzyła drogę setkom tysięcy Polaków, którzy wyemigrowali do Zjednoczonego Królestwa.

Odkąd w maju 2004 roku Polska przystąpiła do Unii Europejskiej, polskie społeczeństwo w dużym stopniu docenia to, że należymy do tego ekskluzywnego klubu państw, podczas gdy brytyjska opinia publiczna zazwyczaj wyróżnia się brakiem entuzjazmu dla projektu europejskiego.

A jednak ta fundamentalna różnica w spojrzeniu na integrację europejską nie przeszkodziła rządowi Jej Królewskiej Mości w stanowczym wspieraniu

starań Polski o przyjęcie do Unii w tzw. okresie przedakcesyjnym, na przełomie wieków XX i XXI. Co więcej, brytyjskie wsparcie miało bardzo praktyczny wymiar – Wielka Brytania była jednym z pierwszych krajów członkowskich, które postanowiły otworzyć swój rynek pracy dla obywateli Polski (i innych świeżo przyjętych krajów).

Moim zdaniem historyczna decyzja Tony’ego Blaira okazała się punktem zwrotnym w historii stosunków polsko-brytyjskich i otworzyła drogę setkom tysięcy Polaków, którzy wyemigrowali do Zjednoczonego Królestwa. Mimo brexitu Polacy w Wielkiej Brytanii to dziś prawdopodobnie największy atut w naszych wzajemnych stosunkach – i będzie tak również w przyszłości. Polska mniejszość na Wyspach stanowi także trwałe dziedzictwo naszego wspólnego – polskiego i brytyjskiego – zaangażowania w proces europejskiej integracji.

Ogólnie rzecz ujmując, ci Polacy, którzy po 2004 roku postanowili przenieść się do Wielkiej Brytanii, zostali życzliwie przyjęci przez Brytyjczyków. Różne badania na temat polskiej imigracji do Wielkiej Brytanii pokazały, że brytyjskie społeczeństwo w dużej mierze docenia etykę pracy przybyszów; to, że chcą mieć pozytywny wkład

w społeczeństwo gospodarzy, nie tylko poprzez przyjęcie miejscowych zasad i norm, ale też aktywną działalność – zarówno w sferze gospodarczej, jak i obywatelskiej. Większość brytyjskich mediów chwaliła Polaków za ich ciężką pracę. Wyjątkiem były niektóre tabloidy próbujące przyciągnąć czytelników (zgodnie ze swoją linią) niefortunnymi, ale jednostkowymi przypadkami z udziałem „przybysz z Europy Wschodniej”. Potwierdzają to także badania opinii publicznej przeprowadzone przez Instytut Spraw Publicznych w roku 2010: większość Brytyjczyków uważa, że Polacy są pracowici i sumienni, a decyzja o otwarciu brytyjskiego rynku pracy w dniu rozszerzenia Unii była słuszną. Istnieje jednak widoczna mniejszość, która uważa nie tylko, że nowi imigranci z Polski stanowią obciążenie dla państwa opiekuńczego, ale też że ich liczba nieodwołalnie zmieni brytyjską (czy też angielską) tożsamość i wizyta w miejscowym pubie nie będzie już tym co wcześniej.

Takie głosy, początkowo tłumione, stały się coraz popularniejsze dzięki pozbawionym skrupułów politykom oraz gwałtownemu rozwojowi mediów społecznościowych, gdzie nie mają zastosowania zasady grzeczności i uczciwości (często odrzucane z pogardą jako „poprawność polityczna”). Kryzys finansowy w roku 2008, który pchnął brytyjską gospodarkę w recesję i doprowadził do poważnych cięć w programach społecznych, niemal na pewno był jednym z ważniejszych czynników przyczyniających się do rozbudzenia antyimigranckich nastrojów – zagospodarowanych i napędzanych przez populistów. Antyimigrancki populizm nie jest, rzecz jasna, czymś wyłącznie brytyjskim, wręcz przeciwnie: w zaskakującym tempie szerzy się w całej Europie, także w Polsce i pozostałych krajach Europy Środkowej. Wielu polityków bije tam na alarm z powodu „zalewu” muzułmańskich uchodźców i obiecuje chronić Polskę przed „multikulturalizmem”, który (jakoby) niszczy społeczeństwa Europy Zachodniej, w tym brytyjskie.

W tym zestawieniu populizmów polskiego i brytyjskiego jest głębsza ironia. Kiedy brytyjscy populiści pomstują, że nie mogą iść do pubu, żeby nie natknąć się na grupę wrzaskliwych Polaków, polscy populiści ostrzegają przed „strefami szariatu”, które niechybnie pojawiają się w polskich miastach, jeśli tylko Polska ugnie się pod „dyktatem Brukseli”. Podobieństwa między tymi populizmami są równie uderzające jak oczywiste różnice między brytyjskim i polskim doświadczeniem z różnicami kulturowymi i multikulturalizmem. Ogólnie rzecz biorąc, antyimigrancki populizm w Wielkiej Brytanii opiera się na realnym doświadczeniu życia w społeczeństwie zróżnicowanym pod względem kulturowym – ze wszystkimi jego zaletami i problemami, zarówno prawdziwymi, jak i wyobrażonymi. Polska z kolei wciąż jest krajem względnie homogenicznym (etnicznie, kulturowo i religijnie) i większość Polaków ma bardzo ograniczoną styczność z multikulturalizmem. Innymi słowy, choć w Wielkiej Brytanii przebywa ponad milion Polaków

(i zapewne podobna liczba mużłmanów), w Polsce mużłmanina znaleźć niełatwo. Jednocześnie Polska jest dziś domem dla ponad miliona imigrantów ekonomicznych z Ukrainy, ale pozostaje to bez większego wpływu na nasz publiczny dyskurs – ale o tym później).

Stoję jednak na stanowisku, że istnieją istotne podobieństwa między niedawnymi wstrząsami politycznymi w Polsce i w Wielkiej Brytanii – brexitem oraz konfliktem Warszawy z Brukselą w sprawie relokacji uchodźców i ogólnie o „wartości europejskie”. Część podobieństw jest oczywista: obwinianie „innych” (Polaków, mużłmanów) o dojmujące poczucie braku bezpieczeństwa w najszerszym sensie – nie tylko socjoekonomicznym, ale też (a może nawet przede wszystkim) kulturowym, którego doświadcza znaczna część społeczeństwa.

Wielu badaczy analizujących wzrost poparcia dla populistów w świecie zachodnim rzeczywiście kwestionuje jednowymiarowe wyjaśnienie kryzysu, które zrzuca winę na globalizację ekonomiczną oraz tych, których „zostawiła w tyle”. Zapewne najbardziej wpływową propagatorką tej teorii jest politolożka Pippa Norris, która dowodzi, że obecną falę natywistycznego populizmu w społeczeństwach Zachodu „najlepiej tłumaczy kulturowy backlash (...) przeciwko trwającej, długofalowej zmianie społecznej” (Pippa Norris, „It’s not just Trump. Authoritarian populism is rising across the West. Here’s why”, „The Washington Post”, 11 marca 2016; <https://www.washingtonpost.com/news/monkey-cage/wp/2016/03/11/its-not-just-trump-authoritarian-populism-is-rising-across-the-west-heres-why/>). W tym kulturowym – i politycznym – backlashu kluczową rolę odgrywa polityka tożsamości. Opiera się ona na przeciwstawianiu sobie wyidealizowanej wizji przeszłości oraz teraźniejszości, ze wszystkimi jej problemami, takimi jak utrata „spójności społecznej” (o co obwinia się migrację i wielokulturowość) czy upadek „tradycyjnych wartości” (o co obwinia się feminizm i działaczy na rzecz praw LGBT). Wedle mojej wiedzy te dwie narracje funkcjonują we wszystkich krajach Europy, w których populistyczne i antyestablishmentowe partie rzucają wyzwanie dominującemu, progresywnemu (i proeuropejskiemu) dyskursowi politycznemu.

Mimo zupełnie innych doświadczeń z różnorodnością kulturową podobieństwa między polskimi i brytyjskimi populistami, ich wspólne odrzucenie „multikulturalizmu” stają się jeszcze lepiej widoczne, kiedy spojrzymy na poparcie dla brexitu zarówno na poziomie jednostkowym, jak i wspólnotowym. Liczne badania dowodzą, że za opuszczeniem Unii Europejskiej najczęściej głosowały te miejscowości, w których mieszka stosunkowo niewielu imigrantów. Innymi słowy, to właśnie zamożne i homogeniczne etnicznie rejony Wielkiej Brytanii przechylały szalę w referendum. Podobnie w Polsce – wzrost antyimigranckiej retoryki nie wynika z rzeczywistego doświadczenia multikulturalizmu, ale z lęku przed różnorodnością i pragnieniem obrony *status quo ante*, znanego

z nacjonalistycznej mitologii (jeśli chodzi o pogłębianą analizę polskiej i brytyjskiej „polityki strachu”, zob. „Nothing to Fear but Fear Itself? Mapping and responding to the rising culture and politics of fear in the European Union”, Demos 2017; https://www.demos.co.uk/wp-content/uploads/2017/04/DEM5104_nothing_to_fear_report_140217_WEBv2.pdf).

Musimy zrozumieć, że ten backlash przeciwko społecznej i kulturowej różnorodności oraz progresywnym zmianom stanowi sam w sobie złożone zjawisko, bowiem opiera się na wielu różnych, nierzadko sprzecznych ze sobą narracjach. Zasadniczym punktem wspólnym jest eurosceptycyzm, to znaczy próba wyjaśniania naszych obecnych bolączek poprzez wskazywanie palcem winnego – „brukselskich elit”. To właśnie Bruksela miała od dawna uniemożliwiać brytyjskim władzom wprowadzenie skutecznej kontroli nad imigracją, ta sama Bruksela, która chce, by Polska przyjmowała uchodźców z krajów muzułmańskich. Nie jesteśmy przeciwko imigracji jako takiej, mówią eurosceptycy, ale chcemy samodzielnie podejmować decyzje na temat tego, kogo zapraszać (np. informatyków z Indii do Wielkiej Brytanii czy Ukraińców do Polski), a kogo nie. Nie jest to zupełnie pozbawione sensu i tego typu argumenty mogą przyciągnąć do eurosceptycznej narracji bardziej umiarkowanych wyborców. Należy o tym pamiętać, kiedy opowiadamy się za społeczeństwem bardziej otwartym i różnorodnym, a także za większym, a nie mniejszym udziałem Polski i Wielkiej Brytanii w procesie europejskiej integracji.

Tradycje Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz brytyjskiej unii politycznej i Wspólnoty Narodów (o których mowa w innej części tej książki) mogą być potężnym narzędziem w walce o więcej tolerancji i różnorodności w dzisiejszym świecie. To jednak wymaga spełnienia pewnych istotnych warunków. Przede wszystkim nasi politycy i intelektualiści muszą porzucić fałszywą dychotomię między obecnym procesem integracji europejskiej a przeszłymi dokonaniem w tworzeniu ponadnarodowych modeli rządów, które pod wieloma względami wyprzedzały swój czas w kwestii takich wartości jak różnorodność i demokracja. Pogoń za dawnymi utopiami nie jest realną alternatywą dla Unii Europejskiej, najważniejszego w dzisiejszych czasach projektu współpracy i integracji. Dla europejskiej integracji nie ma wiarygodnej alternatywy i zarówno Wielka Brytania, jak i Polska mogą wnieść w ten proces istotny i trwały wkład – pod takim wszakże warunkiem, że wykażą się chęcią oraz wolą polityczną. Powinniśmy zastosować tu starą maksymę szlachty Rzeczypospolitej: „nic o nas bez nas”. Powiedziałbym, że wbrew przeważającej retoryce w obu naszych krajach Europa nie jest zagrożeniem dla naszej suwerenności i demokracji – wręcz przeciwnie, europejska integracja jest jedynym możliwym sposobem na ochronę tych wartości. Powinno być to oczywiste w sytuacji, gdy rosną ambicje

takich mocarstw jak Rosja czy Chiny, starających się zmienić porządek świata zgodnie ze swoimi autorytarnymi i reakcyjnymi zapędami, których w dużej mierze nie da się pogodzić z politycznym dziedzictwem kluczowym dla Polski i Wielkiej Brytanii.

W naszym obecnym położeniu równie istotne jest to, byśmy odzyskali zdolność do krytycznej oceny naszej przeszłości i rozumieli, że to, co wychwalamy jako największe osiągnięcia naszych narodów, może wyglądać zupełnie inaczej z perspektywy innych narodów, które (często nie z własnej woli) uczestniczyły w nich – jak w przypadku Wielkiej Brytanii i Indii czy Polski i Ukrainy. Dopiero kiedy porzucimy mity o naszej niewinności i przyznamy, że nasi bohaterowie narodowi dla kogoś innego mogą być łajdakami, że wszystkie nasze osiągnięcia zostały okupione złem, jakie nasi przodkowie wyrządzili innym – tylko wtedy możemy w uczciwy i merytoryczny sposób bronić wartości, które są nam najdroższe.

*Wszystkie państwa,
w tym nasze, mają
w swojej historii jakieś
ciemne karty, a wielkość
danego narodu można
ocenić tylko na podstawie
sposobu, w jaki akceptuje
bolesną prawdę o niezbyt
chwalebnych momentach
własnej przeszłości.*

Polska i Wielka Brytania stosunkowo późno dołączyły do projektu europejskiej integracji, którego celem było przezwycięzenie dziedzictwa obu wojen światowych – wojen, które rozpoczęły się na europejskiej ziemi i przyniosły Europie i światu tylko niebываłe cierpienie oraz zniszczenie. Część naszego problemu z Europą bierze się nie tylko ze współczesnej polityki, lecz także z poczucia naszej historycznej niewinności.

Jesteśmy przekonani, że to inni muszą odpokutować za grzechy i zbrodnie przeszłości. Wszystkie państwa, w tym nasze, mają w swojej historii jakieś ciemne karty, a wielkość danego narodu można ocenić tylko na podstawie sposobu, w jaki akceptuje bolesną prawdę o niezbyt chwalebnych momentach własnej przeszłości.

Polska i Wielka Brytania przebyły długą drogę, ucząc się o sobie, o swojej przeszłości i teraźniejszości. Nasza wymiana kulturowa i zażyłe relacje są wyjątkową okazją, by wzbogacić nasze narodowe narracje – opowieści o nas samych – oraz przezwyciężyć dzielące nas stereotypy i nieufność. Narracji tych nie powinniśmy prowadzić w oddzieleniu od innych, z mieszaniną poczucia niższości i wyższości, ale uznać je za część szerszej, europejskiej narracji. Koniec końców, nasz problem z Europą to tak naprawdę nasz problem z samymi sobą.

Dziedzictwo unii: Polska i Wielka Brytania

PROF. ROBERT FROST

Burnett Fletcher Chair of History, University of Aberdeen

Historie, jakie opowiadają o swojej przeszłości Brytyjczycy i Polacy, bardzo się od siebie różnią. Odzwierciedla to rozbieżne ścieżki, jakimi potoczyły się dzieje obydwu krajów w ostatnich dwustu latach; ścieżki, które rozejdą się jeszcze bardziej, kiedy Wielka Brytania opuści Unię Europejską. Wielka Brytania była jednym z wielkich mocarstw, stworzyła największe imperium, jakie widział świat. W latach 1795-1918 polskie państwo nie istniało – trzy rozbiory, w 1772, 1793 i 1795 roku, wymazały Polskę z mapy Europy. Choć druga wojna światowa zbliżyła do siebie oba kraje, ich wojenne doświadczenie było bardzo różne: Wielka Brytania próbowała obronić siebie i swoje rozsiane na całym globie kolonie; Polska cierpiała pod brutalną okupacją, w czasie której straciła jedną piątą ludności. Kiedy Wielka Brytania zmagająca się z dekolonizacją i zmierzchem swojego imperium po 1945 roku, Polska na wiele lat znalazła się pod rządami komunistów jako najbardziej oporny członek bloku sowieckiego, gdzie wtrąciła ją brytyjska zgoda w Jałcie w 1945 roku.

*Najważniejszym ze
wspólnych dla obu
krajów doświadczeń
historycznych jest
unia polityczna.
Przed 1789 rokiem
Wielka Brytania
i Rzeczpospolita Obojga
Narodów były jedynymi
państwami Europy, które
przekształciły istniejące
unie polityczne w pełne
unie parlamentarne.*

Jeśli jednak spojrzeć głębiej w przeszłość, historyczne paralele są uderzające. Jest pewną ironią, że najważniejszym ze wspólnych dla obu krajów doświadczeń historycznych jest unia polityczna. Przed 1789 rokiem Wielka Brytania i Rzeczpospolita Obojga Narodów były jedynymi państwami Europy, które przekształciły istniejące unie polityczne w pełne unie parlamentarne. Królestwo Polskie i Wielkie Księstwo Litewskie po raz pierwszy złączyły się, kiedy Jogaila, pogański wielki książę, przyjął katolicyzm i poślubił Jadwigę, królową Polski. Wielkie

Księstwo było wyjątkowym tworem, w którym prawosławni Słowianie – przodkowie dzisiejszych Ukraińców i Białorusinów – oraz bałtyccy Litwini

ustanowili największe państwo XIV-wiecznej Europy. Luźna unia uległa zmianie, kiedy Prusowie zbuntowali się przeciwko opresyjnemu rządowi zakonu krzyżackiego. Po długiej wojnie (1454-1466) największa część Prus, której elity posługowały się głównie językiem niemieckim, została włączona do Korony Polskiej w ramach porozumień w roku 1454 i 1466. W roku 1569 Polska i Litwa zawarły ściślejszy sojusz, unię lubelską: sejmy obu krajów połączono w jeden sejm walny.

Brytyjska unia była tworem późniejszym. Walia, podbita przez Edwarda I, została połączona z Anglią w latach 30. XVI wieku serią aktów, które do dziś podtrzymują różnicę między statusem Walii i Szkocji w ramach Zjednoczonego Królestwa. Szkocję i Anglię połączyła unia w 1603 roku – decyzja Elżbiety I, by nie wychodzić za mąż, sprawiła, że po jej śmierci dziedzicem angielskiego tronu został król Szkocji Jakub VI. Nowy władca chciał wprowadzić ściślejszy związek, ale pomysł ten nie podobał się ani w Szkocji, ani w Anglii. W Szkocji stał się jeszcze mniej popularny w połowie XVII wieku, kiedy Oliver Cromwell na krótko, ale niefortunnie przyłączył Szkocję do Republiki Angielskiej. Groźba kryzysu sukcesyjnego w 1688 roku, gdy z powodu katolicyzmu Jakuba II przegnano go z tronów Anglii i Szkocji, zwiększyła presję na Szkocję. W 1707 roku zawarto unię parlamentów, a w 1801 roku przystąpiła do niej Irlandia.

Unie nie pasują do ulubionego wzorca historii całych pokoleń badaczy, dla których historia od XIX wieku polega na rozwoju państw narodowych. Powstanie unii przyniosło jednak wymierne korzyści zarówno Wielkiej Brytanii, jak i Polsce. W XV i XVI wieku unia polsko-litewska wyrosła na dominujące mocarstwo Europy Środkowo-Wschodniej. Zakon krzyżacki, zmiażdżony pod Grunwaldem w roku 1410 przez połączone siły polsko-litewskie, osłabł, a jego państwa w Prusach i Inflantach zlikwidowano w 1525 i 1561 roku. Do połowy XVII wieku Rzeczpospolita Obojga Narodów skutecznie odpierała ataki Moskwy, Imperium Osmańskiego i Szwecji. W latach 1492-1533 Litwa straciła jedną trzecią swojego terytorium na rzecz Moskwy, ale unia lubelska – mająca wzmocnić sojusz w obliczu moskiewskiego zagrożenia – odwróciła ten trend. Połock, utracony w 1563 roku, oraz Smoleńsk, utracony w roku 1514, odzyskano w 1579 i 1611 roku.

Unia angielsko-szkocka okazała się kluczem do przekształcenia Wielkiej Brytanii w mocarstwo. Wieloletnie, osłabiające wojny Anglii i Szkocji dobiegły końca, z korzyścią dla obu stron. Z perspektywy Anglii Szkocja przestała być wreszcie wspieranym przez Francuzów oponentem – nigdy nie dość potężnym, żeby stać się prawdziwym zagrożeniem, ale wystarczająco silnym, by poważnie przeszkadzać. Jakub VI rozumiał,

że unia daje Szkocji wymierne korzyści. Szkockie masy czciły pamięć o zwycięstwach pod Stirling i Bannockburn, ale przed 1603 rokiem doświadczeniem Szkotów były głównie klęski: bitwa pod Flodden Field w 1513 roku, w której zginął król Jakub IV i połowa szkockiej szlachty, prawdziwiej mówi o szkockim doświadczeniu niż bitwa pod Bannockburn.

Szkocja zachowała jednak swoją niezależność od Anglii i odrębny status w ramach unii, którą zawarto w roku 1707. Jakobickie powstania w latach 1689-1746 nie zagroziły unii: szkockie elity, zarówno państwowe, jak i kościelne, były wyraźnie antyakobickie, a walka toczyła się o kontrolę nad brytyjskim państwem, a nie o powrót do wzorca angielsko-szkockiej rywalizacji sprzed 1603 roku. Po roku 1746 wielu Szkotów z entuzjazmem brało udział w budowaniu imperium i administrowaniu nim, co dawało ekonomiczne korzyści i Szkocji, i Anglii.

Nacjonalistyczni historycy często krytykują unie za blokowanie rozwoju niezależnych państw narodowych, które – za sprawą romantycznej filozofii Herdera i Hegla – coraz częściej postrzegano jako właściwą, „prawdziwą” formę państwowości. Jak jednak pokazują przypadki polski i brytyjski, unie potrafią zapewnić szkielet instytucjonalny, w którego ramach mogą się rozwijać i rozkwiatać oddzielne tożsamości narodowe. Unia z 1707 roku, rozwiązawszy oddzielne królestwa Anglii i Szkocji, stworzyła unitarne królestwo Wielkiej Brytanii, ale zagwarantowała także istnienie oddzielnego Kościoła Szkocji, systemu prawnego i systemu edukacji. Unia lubelska z 1569 roku zapewniła Litwie równorzędny status – z własnym prawem (skodyfikowanym w 1566 roku w II statucie litewskim, który zmieniono i zmodernizowano w roku 1588 w III statucie) – i pod wieloma względami szła dalej niż akt unii z roku 1707, bowiem gwarantowała Litwie, że zachowa własne urzędy, dostojęstwa i własną armię.

Tu właśnie tkwi fundamentalna różnica między tymi dwiema uniami. Skoncentrowanie się na tym, że w obu przypadkach utworzono wspólne parlamenty, odwraca uwagę od tego, że unia angielsko-szkocka stworzyła unitarne państwo brytyjskie, zaś unia lubelska – jedną rzeczpospolitą złożoną z dwóch oddzielnych narodów i dwóch oddzielnych krajów. Powstanie brytyjskiego państwa unitarnego umożliwiło silne, scentralizowane rządy Westminsteru. Bank Anglii, finansujący dług publiczny z nakładanych przez wspólny parlament podatków, zapewnił silną bazę finansową, na której wyrósł mocarstwowy status Wielkiej Brytanii. W unii polsko-litewskiej nacisk kładziono jednak na wspólne obywatelstwo w ramach wspólnej Rzeczypospolitej. Idea ta, popularna również wśród samych obywateli, przetrwała nawet rozbiory, ale brak odpowiedzi na kluczowe pytanie – jak skutecznie rządzić

tą nową Rzeczpospolitą – przyniósł problemy, kiedy sąsiedzi Polski od połowy XVII wieku zaczęli tworzyć potężne i skuteczne siły zbrojne.

*Jednym z problemów
obydwu unii była religia.
Kontrastujące ze sobą
podejścia do zagadnienia
różnorodności religijnej
unaoczniają nam różnice
między obiema uniami.*

Jednym z problemów obydwu unii była religia. Kontrastujące ze sobą podejścia do zagadnienia różnorodności religijnej unaoczniają nam różnice między obiema uniami. Rzeczpospolita Obojga Narodów była tworem wielokulturowym, wieloreligijnym i wieloetnicznym.

Zamieszkiwała ją istotna

mniejszość żydowska (w roku 1772 w jej granicach mieszkało około trzech czwartych wszystkich Żydów świata), ale także inne, mniej liczne wspólnoty religijne, między innymi karaimi, muzułmańscy Tatarzy, Ormianie, menonici, arianie. Na długo przed tym, jak reformacja podzieliła zachodnie chrześcijaństwo, katolicka Litwa przyjęła pełną równość prawną prawosławnych moźnych (w latach 30. XV wieku) i pełną równość polityczną (w latach 60. XVI wieku), zaś szybki rozwój protestantyzmu wśród szlachty spotykał się nie z prześladowaniami, ale przyjęciem w 1573 roku konfederacji warszawskiej gwarantującej tolerancję religijną.

Jak pokazuje unia z 1707 roku, Wielka Brytania była w stanie zaakceptować pewien stopień zróżnicowania religijnego między protestantami – za oficjalną religię Szkocji uznano prezbiterianizm, zaś w Anglii i Walii pozostał nią anglikanizm. Pełna tolerancja religijna była jednak niemożliwa – zwłaszcza z powodu Irlandii, gdzie reformacja tylko gdzieś tam odniosła sukces. Kościołem państwowym był anglikański Kościół Irlandii, ale przeważająca większość ludności pozostała wierna katolicyzmowi, zaś szkockie osadnictwo w Ulsterze po 1603 roku zostawiło po sobie znaczną grupę rozgoryczonych dysydentów wykluczonych z oficjalnych instytucji władzy. W 1801 roku, wraz z aktem unii rozwiązującym irlandzki parlament i przyłączającym Irlandię do Wielkiej Brytanii, miano uchwalić równouprawnienie katolików, ale projekt upadł w parlamencie. Dopiero na mocy uchwały z 1828 i 1829 roku wyznawcy katolicyzmu uzyskali pełnię praw, a Wielka Brytania osiągnęła poziom tolerancji, który w Rzeczypospolitej obowiązywał od roku 1573.

Pod wieloma względami to właśnie scentralizowana natura brytyjskiego państwa stworzyła problemy religijne – kluczowy aspekt wyniszczających wojen domowych, które toczyły się w trzech królestwach w latach 40. XVII wieku, detronizacji Jakuba II i jakobickich powstań. Niemożność sprawowania urzędów przez katolików w instytucjach państwowych (z nielicznymi wyjątkami, takimi jak armia) wydatnie przyczyniła się do powstania irlandzkiego problemu w wieku XIX i ostatecznie do odrzucenia unii przez większość katolickiej Irlandii po powstaniu wielkanocnym w roku 1916. Do dziś skutki tego są bardzo widoczne w Irlandii Północnej.

Religia odgrywała także kluczową rolę w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, ale tamtejsza dynamika polityczna wyglądała inaczej. Zdecentralizowana władza, prześlągnięta renesansowym, republikańskim duchem samorządności, wytworzyła przestrzeń, w której mogły rozkwitnąć różne religie: aż do końca XVIII wieku polscy i litewscy Żydzi w dużej mierze rządili się sami, mieli własny sejm (Sejm Czterech Ziem) i własne sądy. Mimo to, kiedy szlachta Rzeczypospolitej wytworzyła swoją własną kulturę, w której językiem unii i obywatelstwa stał się język polski, coraz trudniej było utrzymać w praktyce prawną ochronę tolerancji. Kiedy w ostatnim ćwierćwieczu XVI stulecia przewagę zdobył kontrreformacyjny Kościół katolicki, sytuacja uległa zmianie. Protestantka i prawosławna szlachta, coraz bardziej wykluczana politycznie, zaczęła częściej nawracać się na katolicyzm. Protestantyzm przetrwał w miastach, szczególnie w Prusach Królewskich, ale wśród szlachty Rzeczypospolitej stał się religią mniejszości.

Większy problem sprawiało prawosławie. W 1596 roku unią brzeską spróbowano zjednoczyć Kościoły katolicki i prawosławny – większość prawosławnej hierarchii zaakceptowała unię w zamian za utrzymanie obrządku greckiego i prawa księży do zawierania małżeństw, ale odrzucili ją wierni i zwykli księża. Przywrócono ją w roku 1632, ale prawosławna szlachta została de facto obywatelami drugiej kategorii, którzy nie mogli liczyć na sprawiedliwość w zdominowanych przez katolików sądach. Czynniki religijne odgrywały też rolę w wielkim powstaniu Kozaków, które wybuchło w roku 1648, prawie zniszczyło Rzeczpospolitą i pokazało sąsiadom kraju jej słabość.

Dwie unie – dwie różne drogi. Zniszczenie Rzeczypospolitej Obojga Narodów w latach 1772-1795 skutkowało stopniowym zanikiem poczucia wspólnego dziedzictwa politycznego w XIX wieku i kiedy w 1918 roku Polska odzyskała niepodległość, był to już zupełnie inny kraj. Wzrost nacjonalizmu spowodował skupienie się na etnicznym

pojmowaniu obywatelstwa, co przyniosło poważne problemy niegdysiejszym partnerom: Polacy i Litwini stoczyli krótką wojnę na początku lat 20. XX wieku, zakończoną anektowaniem przez Polaków Wilna, dawnej stolicy Wielkiego Księstwa. Obecnie relacje między Polakami, Litwinami, Białorusinami i Ukraińcami są, niestety, często napięte, choć stosunek do dziedzictwa unii ulega zmianie. Jeśli chodzi o Wielką Brytanię, trwałość unii stoi dziś pod znakiem zapytania z powodu szkockiego nacjonalizmu oraz nieznanych nam jeszcze konsekwencji brexitu. Czy wspólna brytyjska tożsamość przetrwa? Czy – jak w przypadku dawnych ziem Rzeczypospolitej Obojga Narodów – zaniknie poczucie podwójnej tożsamości, tak jak zanikło dla wielu (choć nie wszystkich) Szkotów? To już jednak zupełnie inne zagadnienie, na inną okazję.

Rola polskiej literatury w stosunkach polsko-brytyjskich

ANTONIA LLOYD-JONES

Tłumaczka, laureatka nagrody Found in Translation

Polaków i Brytyjczyków łączą nie tylko historyczne więzy okresu wojny; uchodźcy, którzy w latach 40. XX wieku osiedlili się w Wielkiej Brytanii; napływ ludności w latach 80. XX wieku; ostatnia fala imigracji wywołana przez mobilność rynku pracy Unii Europejskiej. Łączą nas również europejskie dziedzictwo oraz wspólne wartości – wolność i demokracja.

Zacząłam tłumaczyć polską literaturę pod koniec lat 80., tuż przed tym, jak w Polsce przywrócono demokrację. Uważałam, że jednym ze sposobów pomocy Polsce w odzyskaniu należnego jej miejsca w kulturze europejskiej będzie udostępnienie angielskiemu czytelnikowi polskiej literatury. Zaskoczyło mnie to, jak niewiele polskich książek zostało przełożonych na angielski i jak niewiele wiedzą o Polsce moi rodacy – mimo iż tyle nas łączy, wspólna historia i tradycja. Moim zdaniem Polska powinna należeć do kulturowego mainstreamu, być równie znana Brytyjczykom jak Francja, Włochy czy Niemcy.

Istnieje kilka powodów, dla których Brytyjczycy zasadniczo nie są zaznajomieni z polską literaturą. Jednym z nich jest historia: w XIX wieku, kiedy inne kraje były zajęte budowaniem imperiów i tworzeniem literackiej klasyki, literatura Polski – wymazanej z mapy przez sąsiadujące imperia – musiała służyć walce o niepodległość. Tymczasem teksty motywowane politycznie, choćby najlepszej jakości, nie cieszą się popularnością, kiedy przeniesie się je do innej kultury. Miejsce w samym epicentrum drugiej wojny światowej i Holocaustu, a następnie czterdzieści pięć lat radzieckiego jarzma tylko wzmocniły stereotypowy obraz Polski jako krainy cierpienia i katastrofy. Choć dzięki tym doświadczeniom powstało trochę wspaniałej i ważnej literatury, czytelnicy – co rozumiacie – lubią różnicować swoją dietę.

JAKIE SĄ WYZWANIA I JAK SIĘ NA NIE ODPOWIADA?

Próba zainteresowania brytyjskich czytelników polską literaturą to prawdziwe wyzwanie. Brytyjczycy mogą wybierać z ogromnych zasobów angielskojęzycznej literatury – i tak właśnie robią. Literatura w przekładzie ma ogromną konkurencję na rynku angielskojęzycznym, gdzie wydaje się dziesięć razy więcej książek niż w większości pozostałych krajów Europy i gdzie przekłady stanowią tylko 3-5 procent wydawanych książek. W ostatnich dwudziestu latach nastąpił wzrost liczby tłumaczeń, w tym książek polskich, ale przekłady z polskiego

(nie licząc prac naukowych) wydawane w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych to 10-15 pozycji rocznie. Zaletą tego stanu rzeczy jest to, że książki, które zostały wybrane przez tłumaczy, agentów literackich, wreszcie wydawców, to literatura najwyższej klasy. Ryzyko wydania potencjalnie niedochodowej książki podejmują zazwyczaj małe, niezależne wydawnictwa. Większe, bardziej komercyjne, rzadko uważają, że polska literatura może im przynieść zysk. Istnieją dofinansowania oraz granty na tłumaczenie i promowanie polskiej literatury, ale wypromowanie nieznanego zagranicznego autora wymaga dodatkowej pracy. Z drugiej strony być może nazbyt ostrożni wydawcy przegapiają potencjalne okazje, bowiem polska literatura staje się częścią mainstreamu i jest coraz atrakcyjniejsza.

Po 1989 roku polska literatura rozkwitła. I choć często jest autoreferencyjna i dotyczy polskich zagadnień, oferuje wszystko to, co każde dobre pisarstwo – opowieści o osobistych doświadczeniach, życiu rodzinnym, o tym, jak wydarzenia, na które nie mamy wpływu, kształtują nasz los, o relacjach międzyludzkich, wspaniałe historie, czystą rozrywkę. Potencjał jest ogromny i na brytyjskich wydawców czeka mnóstwo dobrych książek.

Liczba wydawanych pozycji powoli rośnie dzięki inicjatywom zarówno polskim, jak i brytyjskim. Niemał piętnaście lat temu powstał Instytut Książki, finansowana przez państwo instytucja, której zadaniem jest promowanie polskiej literatury w kraju i za granicą. Zapewnia dotacje translatorskie, organizuje konferencje, wyjazdy rezydentkie dla tłumaczy, wyprawy studyjne dla wydawców, stoiska na najważniejszych targach książki, wydaje katalog nowych polskich książek. Równocześnie w najważniejszych miastach świata działa sieć polskich Instytutów Kultury, które promują polską sztukę, w tym literaturę, na przykład finansując wyjazdy promocyjne polskich autorów. Jedną z ostatnich inicjatyw, współpraca Instytutów Polskich z British Council, zapewniła Polsce status Market Focus na Londyńskich Targach Książki w roku 2017, jednej z największych na świecie tego typu imprez dla wydawców książek. Do Londynu przybyła wówczas grupa polskich autorów reprezentujących najróżniejsze gatunki literackie. Brali udział w dyskusjach panelowych, spotkaniach autorskich, udzielali wywiadów – zarówno na targach, jak i poza nimi. Była to znakomita okazja, by przyciągnąć nowych wydawców i nowych czytelników. W 2017 roku zorganizowano także podróże studyjne do Polski dla wydawców, księgarzy i organizatorów festiwali. Market Focus rzucił nowe światło na polską literaturę i sprawił, że kilku brytyjskich wydawców po raz pierwszy kupiło prawa do polskich książek.

CO POLSKA LITERATURA MOŻE ZAOFEROWAĆ BRYTYJSKIEMU CZYTELNIKOWI?

Przed wszystkim znakomitą prozę, dobrze opowiedziane historie, wyrazisty styl. Spośród żyjących autorów najlepiej znany jest zapewne Paweł Huelle – po angielsku ukazały się jego cztery powieści i dwa tomy opowiadań, był też nominowany do ważnych nagród. Tom „Opowieści chłodnego morza” składa się z dowcipnych i przejmujących opowiadań, które dzieją się nie tylko w ukochanym mieście autora Gdańsku, ale też w różnych miejscach i epokach, od średniowiecznej Szwecji po współczesne Włochy. Wioletta Grzegorzewska (Wioletta Greg) jest nową autorką, ale już została zauważona dzięki „Gugułom” (Swallowing Mercury), lirycznym wspomnieniom na temat spędzonego na wsi dzieciństwa. Jako Polka mieszkająca w Wielkiej Brytanii zajmuje miejsce szczególne. Olga Tokarczuk jest najważniejszą polską pisarką, mówi się o niej jako o przyszłej laureatce Nagrody Nobla. Jej książki zyskują popularność w Wielkiej Brytanii dzięki Fitzcarraldo Editions. W twórczości Tokarczuk mamy do czynienia z realizmem magicznym („Prawiek i inne czasy”), „powieścią konstelacyjną”, mozaiką połączonych ze sobą opowieści („Bieguni”), powieścią kryminalną z zaskakującym finałem („Prowadź swój pług przez kości umarłych”) czy imponującą epopeją historyczną („Księgi Jakubowe”). Dzięki Market Focus wydawnictwo Oneworld Publications zdecydowało się wydać drugą na rynku angielskim książkę Jacka Dehnela – „Lalę” – piękną opowieść o życiu jego babci.

W ciągu ostatnich dwudziestu lat nastąpił ogromny rozwój literatury gatunkowej. Dwóch autorów zostało zauważonych w Wielkiej Brytanii: Marek Krajewski ze swoimi kryminałami retro o inspektorze Mocku oraz Zygmunt Miłoszewski, autor serii o prokuratorze Szackim, który szuka winnych zbrodni, ale również przygląda się współczesnemu społeczeństwu. Polska literatura kryminalna rozkwitła w ostatniej dekadzie, pojawiło się mnóstwo nowych autorów. Niektórzy z nich są właśnie tłumaczeni na angielski, ale przed literaturą tego gatunku, ogromnie popularnego w Wielkiej Brytanii, otwierają się wielkie szanse. Polski pisarz literatury fantastycznonaukowej Stanisław Lem jest znany na całym świecie, nie tylko z powodu swojej dwukrotnie zekranizowanej powieści „Solaris”. Wśród jego następców znajduje się Jacek Dukaj, którego książki właśnie są przekładane na angielski – także i w tym przypadku wspólny wysiłek British Council oraz Instytutu Książki na rzecz sprowadzenia polskiego autora na Londyńskie Targi Książki przyczynił się do zainteresowania angielskiego wydawcy. Polska literatura fantasy w osobie Andrzeja Sapkowskiego i jego sagi o wiedźminie także odnosi sukces, częściowo za sprawą opartych na książkach gier komputerowych.

Polska literatura non-fiction należy do najlepszych na świecie. Jednym z najlepiej znanych polskich pisarzy jest Ryszard Kapuściński, ojciec założyciel gatunku zwanego reportażem, łączącego w sobie literaturę faktu i relację z podróży. Reportaż portretuje ludzi i sytuacje na całym świecie, stanowi świadectwo kondycji ludzkiej, jest ważny dla wszystkich. Polski reportaż to pełnoprawny gatunek literacki, który zapewnia doskonały literacko wgląd w inne społeczeństwa, a także zwierciadło, w którym możemy przejrzeć się sami. Wśród spadkobierców Kapuścińskiego znajduje się Wojciech Jagielski. Jego ostatnia książka „Wszystkie wojny Lary” daje głos czeczeńskiej matce, która zapewniła synom nowe życie w Niemczech. Ci jednak zradykalizowali się i wstąpili do ISIS – w dzisiejszej Wielkiej Brytanii to opowieść tragicznie aktualna. Spośród współczesnych autorów reportaży najlepiej znany brytyjskim czytelnikom jest zapewne Jacek Hugo-Bader, którego relacje z podróży po Syberii („Dzienniki kołymskie”, „Biała gorączka”) zostały nominowane do brytyjskich nagród.

Polska poezja od dawna jest tłumaczona na angielski (i to z powodzeniem) dzięki takim międzynarodowym gigantom jak Zbigniew Herbert czy laureaci Nagrody Nobla, Czesław Miłosz i Wisława Szymborska. W języku angielskim dość regularnie ukazują się antologie i monografie współczesnych polskich poetów, przy czym prym wiodą tu wydawcy amerykańscy (zwłaszcza Zephyr Press). Polska scena poetycka ma się znakomicie i nowe, wybitne głosy tylko czekają na to, żeby zabrzmieć po angielsku.

Uznanie zyskiwać na brytyjskim rynku zaczynają także polskie ilustrowane książki dla dzieci. Kolosalny sukces odniosły szczególnie książki encyklopedyczne Aleksandry i Daniela Mizielińskich („Mapy”, „Pod ziemią, pod wodą”, „D.O.M.E.K.”). Na brytyjskich wydawców czekają jednak całe pokłady pięknych ilustrowanych książek dla dzieci. To samo tyczy się polskiej literatury dziecięcej i dla nastolatków, która rozkwitła w ostatniej dekadzie. Jak dotąd Pushkin Press opublikowało kilka klasycznych dzieł: „Klementyna lubi kolor czerwony” Krystyny Boglar i serię Mariana Orłonia o detektywie Nosku. Jednak i tutaj potencjał jest ogromny.

CZY MOŻNA POLEPSZYĆ STATUS POLSKIEJ LITERATURY, ŻEBY ZWIĘKSZYĆ JEJ ROLĘ W STOSUNKACH POLSKO-BRYTYJSKICH?

Co można zrobić, żeby zwiększyć obecność literatury polskiej w Wielkiej Brytanii? Już teraz podejmowane są właściwe działania, ale wysiłki te nie powinny ustawać. Kluczowi są znakomici tłumacze, którzy znają ten zawód i potrafią przekładać dzieła należące do rozmaitych gatunków literackich. Brytyjski program mentorstwa (prowadzony przez Writers Centre Norwich i finansowany przez różne organizacje, między innymi Instytut Polski w Londynie) trwa już szósty rok i jest

jedną z najlepszych inicjatyw w ostatnich dziesięcioleciach – wszyscy młodzi tłumacze, którzy wzięli w nim udział, wydali później samodzielne tłumaczenia polskiej literatury. Choć przybyło trochę agentów literackich reprezentujących polskich pisarzy, liczba ta nie wzrosła znacząco, więc w najbliższym czasie rolę agentów muszą przejąć tłumacze – wybierać książki, które mają potencjał, pisać streszczenia i próbki przekładu, szukać wydawców i dbać o promocję. Pewnym problemem jest to, że języka polskiego niełatwo się nauczyć, a w Wielkiej Brytanii trudno znaleźć kurs, który wykracza poza poziom podstawowy.

Ludzie często zakładają, że wielka liczba polskich imigrantów na Wyspach przekłada się na pozycję polskiej literatury w Wielkiej Brytanii. Choć jednak obecność Polaków gwarantuje widownię podczas wydarzeń promocyjnych, polscy czytelnicy nie kupują przekładów na angielski. Jednocześnie obecność Polaków na Wyspach przypomina brytyjskiej widowni o istnieniu polskiej kultury. Wielkim powodem do radości jest to, że Polacy z miast w całej Wielkiej Brytanii organizują spotkania z polskimi autorami: w Glasgow, Edynburgu, Liverpoolu, Oksfordzie. Mamy też nowe zjawisko: polsko-brytyjskich autorów piszących – czy to po angielsku, czy po polsku – o doświadczeniu polskiego imigranta na Wyspach. Także i z tego zakątka wyrasta fascynująca literatura, dająca Wielkiej Brytanii nowe, interesujące spojrzenie na samą siebie.

Największą nadzieję pokładam jednak w kolejnym pokoleniu Brytyjczyków polskiego pochodzenia, które może wydać z siebie armię nowych tłumaczy. Będą dwujęzyczni (jeśli tylko zachowają znajomość polskiego i będą chcieli z niej skorzystać), co zrekompensuje fakt, że nauczyć się dziś polskiego w Wielkiej Brytanii nie jest łatwo. Po tym, jak Uniwersytet Glasgow obniżył rangę języków słowiańskich, dziś tylko Uniwersytet Londyński oferuje pełnowymiarowe studia polonistyczne. Z drugiej strony Uniwersytet Cambridge dzięki wsparciu polskiego rządu ulepszył swój program polonistyczny, pozwalając studentom zdobyć znajomość nowego języka obcego. Kiedy program pilotażowy zakończył się sukcesem, wprowadzono go na stałe. Brytyjskie uniwersytety wysyłają dziś na kursy do Polski więcej studentów niż kiedyś.

Być może za kilka lat obecność polskiej literatury w języku angielskim wzrosła, stanie się ona lepiej widoczna, będzie więcej tłumaczy i więcej się będzie wydawać. Literatura zdoła wtedy spełnić swoją funkcję i zbliżyć do siebie oba społeczeństwa. Chciałabym doczekać chwili, w której najważniejsi brytyjscy wydawcy uznają, że wydawanie przekładów z języka polskiego może być dla nich finansowo opłacalne, a księgarnie będą należycie zaopatrzone w polską literaturę każdego gatunku i na każdy temat – tak by angielscy czytelnicy mogli utożsamiać polską literaturę z własnym życiem, a nie tylko z bolesnymi wydarzeniami przeszłości.

Nowa definicja „domu”
– polska diaspora
w Wielkiej Brytanii

JAKUB KRUPA

Korespondent Polskiej Agencji
Prasowej w Wielkiej Brytanii,
członek zarządu Polskiego
Ośrodka Społeczno-Kulturalnego
w Londynie

Jako polskiego dziennikarza pracującego w Zjednoczonym Królestwie często pyta się mnie o Polaków w Wielkiej Brytanii.

Zarówno zwykli ludzie, jak i przedstawiciele mediów pytają: dlaczego ze wszystkich miejsc na świecie ci Polacy postanowili osiedlić się tu, w tym odległym kraju, o którym czasami relatywnie niewiele wiedzą, a gęsto zaludniają tereny od Plymouth do Aberdeen?

Zwyczajowa odpowiedź, którą często sugeruje już samo pytanie, brzmi: głównie z powodów ekonomicznych. I bez wątpienia po części jest to prawda.

Kiedy Polska wstępowała do Unii Europejskiej w 2004 roku, wciąż dochodziła do siebie po niełatwej transformacji od komunizmu do kapitalizmu. Wysokie bezrobocie i niskie zarobki, szczególnie w mniejszych miastach i na wsi, sprawiały, że dla wielu ludzi emigracja wydawała się wielką szansą.

Często zapomina się jednak, że ci, którzy postanowili wówczas przyjechać do Wielkiej Brytanii, odpowiadali w istocie na otwarte zaproszenie brytyjskich władz. W przeciwieństwie do rządów większości krajów Europy Zachodniej, które czekały na to siedem lat, Londyn otworzył swoje granice natychmiast po powiększeniu Unii, chcąc ściągnąć do siebie zdeterminowaną, pracowitą siłę roboczą ze Wschodu.

Wielu wstydzi się dziś niesławnych prognoz laburzystowskiego rządu, że po 2004 roku do Wielkiej Brytanii zjedzie zaledwie 13 tysięcy obywateli Polski oraz pozostałych krajów Europy Wschodniej. W latach 2004-2008 liczba obywateli polskich w Wielkiej Brytanii zwiększyła się siedmiokrotnie – z 69 do 508 tysięcy. Była to największa migracja w czasach pokoju we współczesnej historii Europy, a w ciągu kolejnych dziesięciu lat liczba ta jeszcze uległa podwojeniu, do nieco ponad miliona.

O ile jednak wielu Polaków przybywało do Wielkiej Brytanii z powodu korzystnego kursu brytyjskiego funta w stosunku do polskiego złotego oraz niewesołych perspektyw, jakie czekały na nich w ojczyźnie, o tyle równie często motywowało ich coś innego: pragnienie zdobycia nowych doświadczeń. Pierwsze od dziesięcioleci pokolenie Polaków mające prawo swobodnego podróżowania po Europie po prostu skorzystało z możliwości, by spróbować czegoś zupełnie innego.

Gdzieś między rokiem 2004 i 2018 coś, co zaczęło się jako trochę przypadkowy przepływ ludzi (niemal każda opowieść polskiego imigranta zaczyna się od słów: „Przyjechałem tu popracować kilka miesięcy...”), zmieniło się w prawdziwie fascynujący i wyjątkowy proces: tworzenia nowej, polsko-brytyjskiej tożsamości.

Po przybyciu do Wielkiej Brytanii wielu z nich zaczynało na samym dnie – wykonując źle opłacane prace, niezwiązane z ich wykształceniem czy zainteresowaniami – ale im dłużej przebywali na Wyspach, tym wyżej wspinali się na społecznej drabinie. Stopniowo uczyli się angielskiego, zyskiwali pewność siebie, żeby realizować swoje umiejętności i spełniać marzenia. Wielka Brytania przestała być tylko miejscem pracy, zaczęła stawać się ich miejscem – ich domem.

Gdzieś między rokiem 2004 i 2018 coś, co zaczęło się jako trochę przypadkowy przepływ ludzi (niemal każda opowieść

polskiego imigranta zaczyna się od słów: „Przyjechałem tu popracować kilka miesięcy...”), zmieniło się w prawdziwie fascynujący i wyjątkowy proces: tworzenia nowej, polsko-brytyjskiej tożsamości.

Dla tych, którzy dobrze znają polsko-brytyjską historię, nie jest to żadne zaskoczenie. Choć okoliczności były wówczas zupełnie inne, na myśl od razu przychodzi około 200 tysięcy polskich weteranów, którzy walczyli „za wolność naszą i waszą” i po drugiej wojnie światowej zostali ze swoimi rodzinami w Wielkiej Brytanii.

Początkowo wielu z nich traktowało Wielką Brytanię jako tymczasowe schronienie i zależało im tylko na związaniu końca z końcem – liczyli na to, że wrócą do Polski. Niemal z dnia na dzień niektórzy generałowie zostali chłopcami hotelowymi, a czołowi politycy zaczęli pracować na nocnej zmianie w fabryce.

Ten przejściowy okres trwał prawie pięćdziesiąt lat. Dla wielu z tych Polaków Wielka Brytania nigdy nie stała się naprawdę domem, jedynie miejscem uchodźstwa. Prawie codziennie marzyli o powrocie do wolnej Polski, ale ponieważ trwały narzucone przez Moskwę rządy komunistyczne, zajęli się dumnym reprezentowaniem Polski – w Londynie funkcjonował rząd emigracyjny, a w całej Wielkiej Brytanii rozmaite związane z nim instytucje. W tamtych czasach powtarzano popularne powiedzenie: „Wylądowaliśmy na Marsie i żeby przeżyć, musieliśmy zbudować własną Polskę”.

Sytuacja wyglądała inaczej w przypadku ich dzieci, które w większości przypadków nie musiały już zmagać się z problemami swoich rodziców. Urodzeni w Wielkiej Brytanii potomkowie Polaków mogli w pełni odkryć obie tożsamości i stworzyć wyjątkową polsko-brytyjską mieszankę kultur i wartości.

Nie jest żadnym zaskoczeniem, że wielu z nich do dziś odgrywa kluczową rolę w polskiej społeczności – wyjątkowo dobrze rozumieją oba światy, potrafią wykorzystywać te umiejętności na grząskim gruncie różnic kulturowych i zbliżać do siebie obie społeczności.

Do pewnego stopnia podobny proces zachodzi dzisiaj i, o dziwo, decyzja Brytyjczyków, by opuścić Unię Europejską, tylko to zjawisko wzmocniła.

Kiedy podróżowałem po Wielkiej Brytanii w 2016 roku, pisząc o sytuacji po referendum, uderzyło mnie, jak wielu Polaków mówiło mi o skutkach, jakie brexit przyniesie im i ich rodzinom: jak bardzo martwią się o przyszłość i że nie są już pewni, czy w ogóle są w tym kraju mile widziani.

Wielu wyrażało frustrację z powodu określenia „jechać do domu”, nawet jeśli nie miało żadnych negatywnych konotacji, tylko odnosiło się do ewentualnego powrotu do Polski. Uważali je za obraźliwe. „Nasz dom jest tutaj” – mówili.

Z rozmów tych wynikało jasno, że wielu z nich nie uważa już Wielkiej Brytanii za tymczasowy eksperyment; miejsce, dokąd wyjeżdżasz za pracą, gdzie harujesz i zastanawiasz się, co chcesz zrobić ze swoim życiem. Wręcz przeciwnie: na przestrzeni ostatnich lat dla wielu z miliona Polaków (może nawet dla większości z nich) Wielka Brytania stała się miejscem, w którym chcą mieszkać, tworzyć rodzinę, budować przyszłość.

Dzięki temu na naszych oczach rodzi się nowe zjawisko: ponieważ z powodu brexitu Polacy nie mogą być pewni swoich praw obywatelskich, coraz częściej występują o kartę stałego pobytu oraz o brytyjskie obywatelstwo. W przeciwieństwie do obywateli wielu innych

europejskich krajów Polacy mogą je przyjąć, zachowując ojczysty paszport – co, rzecz jasna, sprzyja rozwojowi tej wyjątkowej, dwoistej tożsamości.

To prawda, przyjęcie drugiego obywatelstwa może być jedynie sposobem na zabezpieczenie swojej przyszłości przed nieznanymi skutkami brexitu, ale dla wielu może być także czymś więcej – sposobem na sformalizowanie swojej relacji z krajem, który stał się ich nowym domem.

Zmianę sposobu, w jaki Polacy postrzegają Wielką Brytanię, widać w badaniach Narodowego Biura Statystycznego. Skład demograficzny polskiej społeczności w Wielkiej Brytanii pokazuje, że nie tworzą jej już single, ale w coraz większej mierze rodziny, a współczynnik urodzin w tej grupie jest wyższy niż w Polsce.

Ostatnie badania pokazują że w Wielkiej Brytanii urodziło się co najmniej 100 tysięcy Polaków (jedna dziesiąta wszystkich mieszkających tam Polaków!) i co roku polskie matki rodzą około 23 tysięcy dzieci.

To, czego większość opinii publicznej nie zauważa (tak jak w przypadku dzieci polskich weteranów, drugiego pokolenia emigrantów), to że dla większości tych dzieci polski zawsze będzie drugim, nie pierwszym językiem. Całe pokolenie wychowywanych w Wielkiej Brytanii dzieci polskich rodziców (albo rodzica) będzie przynajmniej w tym samym stopniu Brytyjczykami co Polakami.

Jeśli potrzebujecie dowodu, zajrzyjcie do jednej ze 160 polskich szkół sobotnich, w których dziesiątki tysięcy dzieci dobrowolnie zdobywają wiedzę na temat kraju swoich rodziców. Uczą się polskiej literatury, historii, geografii, ale między lekcjami rozmawiają ze sobą po angielsku.

Obecność dzieci łączy się z jednym z największych paradoksów w brytyjskiej debacie na temat imigracji, z którym muszą mierzyć się polscy imigranci – brytyjska opinia publiczna równocześnie oczekuje od nich, by się integrowali i by tego nie robili.

Im bardziej się integrują – uczą się języka, kupują domy, zakładają rodziny, korzystają ze szkół i szpitali – tym bardziej narażają się na krytykę, że „zalewają kraj” i stanowią „ciężar” dla usług publicznych.

Opiera się to na prostym, ale zazwyczaj błędnym przekonaniu: widzisz imigrantów w szkole czy w poczekalni do lekarza i od razu wyciągasz rozmaite wnioski. Wkład imigrantów w gospodarkę – choć znaczący – jest jednak znacznie mniej oczywisty. Innymi słowy: widzisz wydawanie pieniędzy, ale nie ich zarabianie – a wtedy łatwo popaść w zwyczajowe obwinianie imigrantów.

*Wskaźnik zatrudnienia
Polaków wynosi
oszałamiające 92 procent
– najwięcej ze wszystkich
imigrantów i ze wszystkich
warstw brytyjskiego
społeczeństwa, więcej
od samych Brytyjczyków.*

Oto dlaczego tak ważne jest podkreślanie przy każdej okazji: wszystkie badania przeprowadzane przez brytyjski Urząd Skarbowy i Podatkowy oraz Ministerstwo Skarbu pokazują, że nowi przybysze wnoszą do budżetu więcej, niż z niego biorą, i znacznie częściej tworzą miejsca pracy, niż zabierają je Brytyjczykom.

Polacy kierują ponad 30 tysiącami firm, a kolejne dziesiątki tysięcy zarejestrowane są jako samozatrudnieni. Do tego wszystkiego dochodzą ci wszyscy, którzy pracują w pełnym albo niepełnym wymiarze godzin. W sumie wskaźnik zatrudnienia Polaków wynosi oszałamiające 92 procent – najwięcej ze wszystkich imigrantów i ze wszystkich warstw brytyjskiego społeczeństwa, więcej od samych Brytyjczyków.

Mimo to ludzie nie potrafią porzucić starych stereotypów, z powodu których – błędnie – widzą w Polakach przede wszystkim ciężar dla brytyjskiego budżetu.

„Być może powinniśmy nosić ze sobą nasze zeznania podatkowe, żeby móc pokazywać wszystkim, ile jesteśmy warci?” – zapytał mnie pewien zirytowany Polak, kiedy rozmawialiśmy o tym parę miesięcy temu.

Prowadzi nas to do fundamentalnego pytania, na które w nadchodzących latach będą musieli odpowiedzieć Polacy. Czy da się zmienić sposób postrzegania Polaków – jako pełnoprawnej części brytyjskiego społeczeństwa, a nie tylko jakichś wschodnioeuropejskich imigrantów wykonujących zawody, których nikt inny wykonywać nie chce?

To możliwe, ale wymagać będzie mnóstwa pracy z obu stron – dialogu, wzajemnego zrozumienia, pogłębiania kontaktów międzyludzkich w każdej sferze życia: obywatelskiej, kulturalnej, sportowej, kulinarnej, religijnej i wielu innych.

Na szczęście mamy silne fundamenty, na których można budować: wciąż pamiętamy o wspólnej polsko-brytyjskiej walce w czasie drugiej wojny światowej, przypominają o niej uroczystości na cześć dzielnych polskich pilotów RAF-u, którzy brali udział w bitwie o Anglię, czy upamiętnienie w Bletchley Park polskich kryptologów, którzy pomogli złamać Enigmę. To wszystko daje nam ramy, które sprawiają, że możemy mówić o naszych społecznościach nie jako o równoległych wobec siebie, ale jako o jednej społeczności połączonej wspólnymi wartościami, przetestowanej w najmroczniejszych chwilach XX wieku.

Choć brexit będzie wyzwaniem, w zaskakujący sposób może się okazać pomocny dla poprawy wizerunku Polaków. Dostosowując się do nowej rzeczywistości, Wielka Brytania będzie musiała polegać na tych pracownikach, którzy już tu mieszkają, i wsparcie miliona ciężko pracujących Polaków może odegrać kluczową rolę w jej bezpiecznym przeprowadzeniu przez niepewny początkowy okres po brexicie.

Wspólne doświadczenie historyczne to jednak nie wszystko. Jeśli polska społeczność chce zmienić to, jak jest postrzegana, musi stać się bardziej otwarta, konfrontując się ze stereotypami i jednocześnie z dumą pokazując swój wkład w budowę dzisiejszej Wielkiej Brytanii.

Czytając w tabloidach wszystkie przerażające opowieści o imigrantach, łatwo zapomnieć, że Polacy są piątą największą grupą narodową zatrudnioną w National Health Service – nierzadko to właśnie za sprawą Polaków działają szpitale i opieka zdrowotna. Odgrywają oni też kluczową rolę w wielu innych sektorach gospodarki: od przemysłu i rolnictwa, przez budowlankę, hotelarstwo, po wymagające wysoko wykwalifikowanych pracowników usługi.

Choć brexit będzie wyzwaniem, w zaskakujący sposób może się okazać pomocny dla poprawy wizerunku Polaków. Dostosowując się do nowej rzeczywistości, Wielka Brytania będzie musiała polegać na tych pracownikach, którzy już tu mieszkają, i wsparcie miliona ciężko pracujących Polaków może odegrać kluczową rolę w jej bezpiecznym przeprowadzeniu przez niepewny początkowy okres po brexicie.

Choć wielu z nich nie zgadza się z decyzją o opuszczeniu Unii Europejskiej, w ich interesie jest dziś to, żeby brexit okazał się sukcesem. Każda porażka postbrexitowej Wielkiej Brytanii będzie także porażką dla mieszkających w niej Polaków.

Tu wracamy do myśli przewodniej mojego tekstu. Bez względu na swoje stanowisko w sporze „zostać” czy „wyjść”, nadszedł chyba właściwy moment, żeby docenić wkład Polaków w ostatnich latach (włącznie z tym, co wynika z analiz Office for Budget Responsibility, a mianowicie, że to zaangażowanie Polaków okazało się kluczowe w wychodzeniu

Wielkiej Brytanii z kryzysu finansowego) i naprawdę uznać ich za część brytyjskiego społeczeństwa.

Choć liderzy społeczności robią dużo, aby pogłębić wzajemne zrozumienie Polaków i Brytyjczyków – szczególnie w większych miastach, takich jak Londyn, Birmingham, Liverpool, Edynburg czy Belfast, ale też w innych częściach kraju, na poziomie lokalnym – to wciąż potrzeba działań na znacznie większą skalę.

Żeby jednak proces ten naprawdę zakończył się sukcesem, my wszyscy – zarówno Polacy, jak i Brytyjczycy – musimy jak najszybciej zwiększyć nasze starania. Stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości daje nam znakomitą okazję, by zaprezentować to, co polsko-brytyjska kultura ma najlepszego.

Gdybyśmy kiedyś mieli wątpliwości, co takiego nas łączy, zadajmy to pytanie nowemu pokoleniu polsko-brytyjskich dzieci, które tak twórczo igrą z obiema tożsamościami.

One będą wiedzieć – to one są odpowiedzią.

Redaktor: Roy Bacon

Tłumaczenie z języka angielskiego: Piotr Tarczyński

Tłumaczenie z języka polskiego: Marta Dziurosz (esej pt. „Kultura polska Szekspirem wzbogacona”)

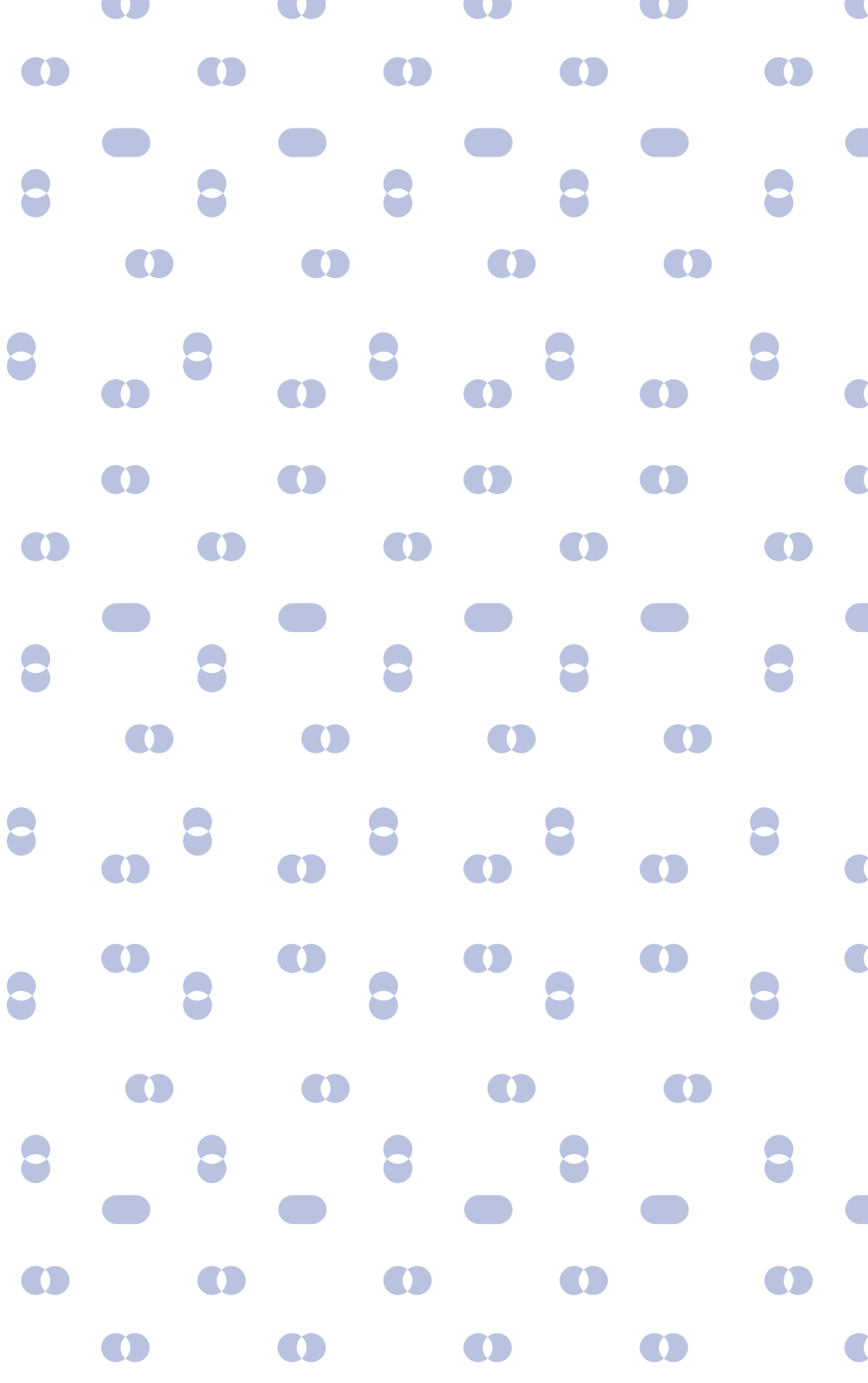
Edycja wersji polskiej: Anna Książkowska

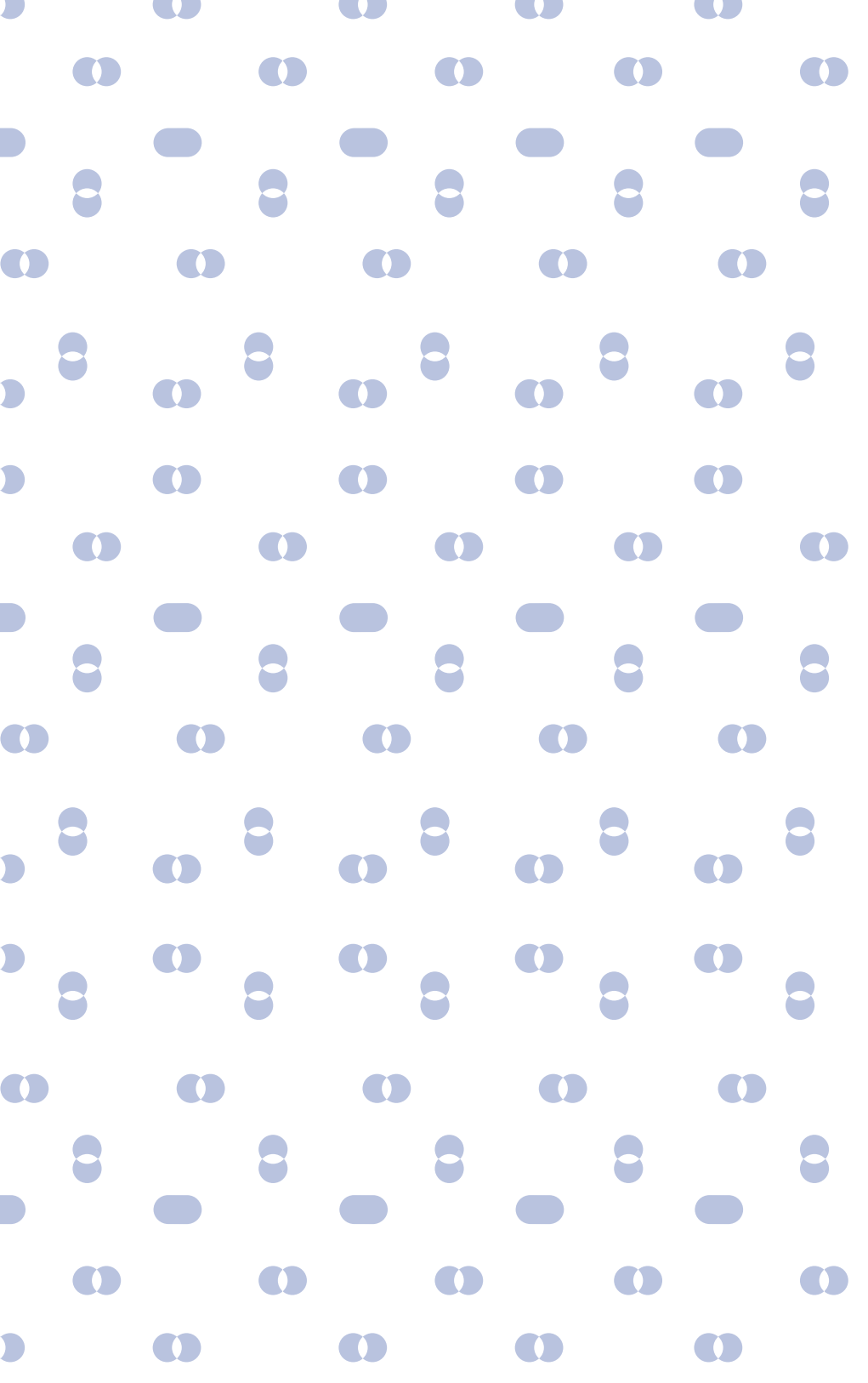
Produkcja: Policy & External Relations

Ze specjalnymi podziękowaniami dla British Council w Polsce.

Poglądy wyrażone w tej publikacji są poglądami poszczególnych autorów, a nie British Council, o ile nie zaznaczono inaczej.

© British Council, 2018. Wszelkie prawa zastrzeżone.





British Council ma biura m.in. w poniższych krajach:

Afganistan / Albania / Algieria / Arabia Saudyjska / Argentyna /
Armenia / Australia / Austria / Azerbejdżan / Bahrajn /
Bangladesz / Belgia / Bośnia i Hercegowina / Botswana /
Brazylia / Bułgaria / Burma / Chile / Chiny / Chorwacja / Cypr /
Czarnogóra / Egipt / Estonia / Etiopia / Filipiny / Francja / Ghana /
Grecja / Gruzja / Hiszpania / Holandia / Indie / Indonezja / Irak /
Irlandia / Izrael / Jamajka / Japonia / Jemen / Jordania / Kanada /
Katar / Kazachstan / Kenia / Kolumbia / Kosowo / Kuba / Kuwejt /
Liban / Libia / Litwa / Łotwa / Macedonia / Malawi / Malezja /
Malta / Maroko / Mauritius / Meksyk / Mozambik / Namibia /
Nepal / Niemcy / Nigeria / Nowa Zelandia / Oman / Pakistan /
Palestyńskie Terytoria Okupowane / Peru / Polska / Portugalia /
Republika Czeska / Republika Korei / Republika Południowej
Afryki / Rosja / Rumunia / Rwanda / Senegal / Serbia / Sierra
Leone / Singapur / Słowacja / Słowenia / Sri Lanka / Stany
Zjednoczone Ameryki / Sudan / Sudan Południowy / Szwajcaria /
Tajlandia / Tajwan / Tanzania / Trynidad i Tobago / Tunezja /
Turcja / Uganda / Ukraina / Urugwaj / Uzbekistan / Wenezuela /
Węgry / Wietnam / Włochy / Zambia / Zimbabwe / Zjednoczone
Emiraty Arabskie / Zjednoczone Królestwo

Współpracujemy również z wieloma innymi krajami na całym świecie, zarówno za pośrednictwem naszych pracowników w terenie, jak i poprzez kanały mediów cyfrowych i telewizyjnych.

We współpracy z